

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez doręczania do domu kor. 12— miesięcznie, z doręczeniem do domu 15—
Na prowincji z przesyłką pocztową k. 15—

Cena pojedynczego numeru pocztowego we Lwowie i na prowincji:

60 hal.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobna pismem 1 k. Nadzwyczajne i nadzwyczajne za wiersz drobna pismem lub jego miejsce 3 kor. — Ogłoszenia w kronice 6 kor., za wiersz, po kronice 4 kor., w pierwszej stronie 10 kor. — Drobne ogłoszenia 30 hal. za wiersz.

Redakcja: **Stowarzyszenie „Słowo Polskie”**
Lwów, ul. Zimorowicza 11-12.
Kierownik: **Stowarzyszenie „Słowo Polskie”**

Manuskrypty i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów.

Nakładem Spółki Wydawniczej Słowa Polskiego.

Redaktor naczelny: **Zygmunt Raczkowski.**

Zagadnienie dnia.

Obszary dawnej Rosji, to obrzymi kraj tyjacy dziś w stanie dzikości i barbarzyństwa. Władza nim zorganizowana zgraja złoczyńców. Nie staje się ona rządem, gdy się ją za taki uznaje. I mimo najlepszej woli żadne państwo nie potrafi zestosunkować się, jako z państwem, z czemś co jest zaprzeczeniem treści tego pojęcia. Stąd też nie może z Rosją sowiecką toczyć wojny i nie może zawrzeć pokoju. Hordy barbarzyńczego barbarzyńcy odiera się i rozgarnia lub ulega im. kraje jego zajmuje się trwale i organizuje, albo tylko czyni w nie karne wyprawy, aby barbarzyńcy odebrać ochotę napadów i nakazać rzuconym postrachem korność i uległość. Nie prowadzi się z nim jednak wojny, i nie zawiera pokoju. I jeśli mówi się o pokoju z Rosją sowiecką, to w znaczeniu dość przenośnym, nie innym, niż gdyby się mówiło o wypaleniu przez Frockiego fajki pokoju z wystawcą Lloyd'a George'a.

Handel z krajem będącym w stanie dzikości i barbarzyństwa zależy od stopnia bezpieczeństwa transportów. Jeśli miał on być zależnym od pokoju z władzami takich obszarów, to nie mogłoby go być nigdy prowadzić. Nic też bardziej zwyczajnego i naturalnego, jak równoczesne wysyłanie do dzikich krajów wojsk i handlowych karawan.

Zapewne, że z żadnym państwem nie można równocześnie handlować i wojować. Ale Rosja sowiecka, w dziki kraj; ekspedycje zbrojne podejmowane przeciw jej oprawcom, to nie wojna.

Komuś, kto uważa Rosję sowiecką za państwo, a władcy jej za rząd — musi wydać się rzeczą niezrozumiałą, jak ententa może nawiązywać stosunki handlowe z ludnością tej Rosji, z przedstawicielami kooperatyw rosyjskich nie uznając ani rządu ani państwa sowieckiego; jak może handlować z ludnością a przeciw władzom jej wysyłać wojska. Jeśli jednak zgodnie z rzeczywistością będziemy uważać obszary dawnej Rosji za kraj wtrącony w stan dzikości i barbarzyństwa to zniszczenie jego blokady handlowej jest najzupełniej naturalne i konsekwentne. Nienaturalne i niekonsekwentne byłoby utrzymywanie tej blokady; świadczyłoby to, że Rosję uważa się za państwo z którym jest się w stanie wojny.

Naturalnie sprawa przedstawiałaby się odmiennie, gdyby ententa nawiązywała stosunki handlowe

z „rządem” Rosji sowieckiej, a przynajmniej za jego pośrednictwem i współdziałaniem, skoro jednak zrobiła to poza nim to trudno o bardziej jasne i wymowne ujawnienie stosunku do Rosji, jako do kraju dzikiego, który nie jest zorganizowany w państwo i nie posiada rządu.

I dlatego też zniesienie blokady handlowej Rosji sowieckiej nie jest przerwaniem drogi kolejowej nie jest ani zapowiedzią, ani najmniejszym krokiem zrobionym przez ententę w kierunku zawarcia pokoju z bolszewikami, równoczesnego z uznaniem Rosji sowieckiej. Biema też istotnej sprzeczności między gospodarczą eksploatacją Rosji a zbrojną akcją przeciw jej oprawcom.

Nawiązanie przez ententę stosunków handlowych z ludnością rosyjską nie jest też wyrazem tendencji do zawarcia pokoju z „rządem” sowieckim, jakto wyrażało się w „rząd” bolszewickim socjalistom w radosnym upośledzeniu. Tendencja ta jest zarówno obca Churchillowi, jak i Lloyd George'owi. Spór między obcami historycznego i ahistorycznego kierunku myśli idzie w krajach ententy i u nas, nie o walkę czy szanie „rządu” sowieckim, ale o to, na czyją rzecz bolszewizm będzie obalony: rosyjskiego nacjonalizmu czy żydowskiego liberalizmu, zcentralizowanej nacjonalistycznej Rosji p. Sazonowa czy wszechrosyjskiej liberalnej federacji p. Sawinkowa.

Tak pierwszy, jak i drugi program odbudowy Rosji jest dla nas groźny. Obydwa zmierzają do zabioru polskich części Litwy, Wołynia i Podola. A jednak Polska musi wybrać jeden z nich, prowadząc politykę federacyjną pracujemy na rzecz p. Sawinkowa, prowadząc politykę zjednoczenia jesteśmy na linii konfliktu wczesnego, lub później z p. Sazonowem.

Program tworzenia wszechrosyjskiej federacji jest bardziej realny, łatwiej wykonalny. Napotka na znacznie mniejszy opór wewnętrzny na obszarze dawnej Rosji.

Ma zapewnione zdecydowane poparcie międzynarodowego, żydowskiego liberalizmu i wielkiej finansjery. Ma przygotowany teren przez akcję niemiecką przez naszą obecną politykę federacyjną. Gdy się zważy, że obalenie „rządu” sowieckim najszybciej i najłatwiej odbyć się może drogą organicznego przekształcenia się Rosji sowieckiej w żydowsko-liberalną pod naciskiem naszych działań wojennych na wschodzie — to niebezpieczeństwo odbudowy dawnego imperjum carskiego jako wszechrosyjskiej federacji republik ludowych, wydać się musi znacznie bliższe, większe, i bardziej bezpośrednie, niż spełnie-

nie marzeń nacjonalistów rosyjskich o jednej i niepodzielnej.

Przeciwdziałając realizacji programu p. Sawinkowa nie znajdziemy oparcia, ani w etnograficznej Litwie ani w Ukrainie, ani na prawosławnej Białorusi; nie wygramy przeciw tej koncepcji — ententy, będziemy mieć bezwzględnie przeciw sobie i „anonimowe mocarstwo” i wpływy żydowskie, i wielką finansjery; będziemy mieć przeciw sobie własną swą obecną politykę federacyjną.

Nadto zaś, rola i znaczenie nasze, przy likwidacji bolszewizmu na rzecz organicznie wywodzonego zeń „stroju” socjalistyczno-liberalnego — będzie nieskończenie mniejsze i mniej rozstrzygające, niż mogłoby być w każdym innym wypadku.

Natomiast program odbudowy Rosji nacjonalistycznej musi pokonać możliwie największy opór wewnętrzny na obszarze dawnego imperjum carskiego, opór tak wielki, że wykonanie choć w części programu p. Sazonowa jest sprawą dziesiątek lat. Ma on zapewnione zażarte przeciwdziałanie międzynarodowego liberalizmu i wielkiej finansjery. Ma teren jak najmniej podatny, oszańcowany prawie już zorganizowanym łańcuchem państewek nadbałtyckich i kaukaskich. Wreszcie ruch nacjonalistyczny rosyjski, jeśli obaliliby „rząd” sowieckim, to jedynie przy bardzo wydatnej i wytrwałej pomocy ze strony ententy, a przedewszystkiem naszej akcji zbrojnej.

Przeciwdziałając następnie realizacji marzeń p. Sazonowa mielibyśmy oparcie potężne i w ruchach separatystycznych, i w państewkach nadbałtyckich, i w „anonimowym mocarstwie”, a przedewszystkiem w naszym wówczas rozstrzygającym stanowisku na wschodzie, tem potężniejszym, im większe trudności napotykałaby Rosja nacjonalistyczna w urządzaniu siebie samej na gruzach bolszewickiej anarchii.

I dlatego to wytyczną orientacyjną naszej polityki wschodniej winno być utworzenie Rosji nacjonalistycznej; winno być nią przedewszystkiem i wtedy, jeśliby celem naszym było zorganizowanie Polski jako wschodnio-europejskiej federacji z odrzuceniem Rosji do jej granic etnograficznych. Program bowiem Polski federacyjnej — jeśli okaże się realnym — to wówczas, gdy koncepcja p. Sazonowa będzie wygraną przeciw idei wszechrosyjskiej federacji p. Sawinkowa. Inaczej program ten zostanie wygrany przeciw idei Rosji nacjonalistycznej na rzecz odbudowy imperjum rosyjskiego, jako federacji.

dr. W. M.

W sprawie przyszłości szkoły na kresach.

(Ciąg dalszy.)

Nowy, wielki, kulturowy naród potrzebował na gwalt wielkiego poety. Natrafiono rzeczywiście w przeszłości na jedną postać, wybornie nadającą się do zamierzonego dzieła. Taras Szewczenko był i sedo paratyta malaruskim i z dziwną niekonsekwencją dzięki wpływom rosyjskim wielkim wrogiem Polaków, gdyż z lubością opiewał bohaterkie czyny rzeźników hajdamackich. Z tej silnej indywidualności i niewielkiego talentu zrobiono wieszczka o światowym znaczeniu. Odwołując się do osobistych wspomnień, mogę tu przytoczyć wczoraj ku czci Szewczenki, na którym pedagog ukraiński w natchnionej mowie st. miał go ponad „antysemita Szekspirem”, „kulturowym Byronem” i „poetą zdrady Mickiewiczem”. Ze ten wieszcz Ukrainy był ponurym psychopata, że był zarazem chłodnym bluźniercą, że w poemacie „Marek” służył postaci Matki Bożej, to było rzeczą podrzędną. Wszakże tak wybornie odpowiadał innym wymaganiom warunkom!

Na jego to dziełach kształcił się oprawcy Lwowa, Złoczowa, Sokolnik, Mikuliniec!

Podobnie rzecz się miała z historją. Garść faktów i postaci trzeba było odpowiednio oświetlić, uzupełnić hipotezami, tworzonymi przeważnie bez dobrej woli i powiązać specjalną historjofozją. Stali się naderwymi bohaterami Daniel halicki, co skroń swą zdobył koroną królewską, zanim został rabem Tatarów, Lew, co z nimi chadzał na Lachy, Chmielnicki co im oddawał w jassy lud ruski, pokorny sługa Moskwy Doroszenko, Gonta i Żeleznik, kaci Humanza,

i znowu jedna tylko była myśl przewodnia, nienawiść ku polskości.

To był pokarm duchowy pokolenia dzisiejszej inteligencji ukraińskiej. A wiemy przecież, z jaką ufnością dziecko zwraca się do nauczyciela, jak pyta go o różne objawy życia, o szczegóły z historii, o powstanie najrozmaitszych urządzeń. Wyobraźmy sobie, że młodzieży ruskiej, rekrutującej się prawie wyłącznie z pomiędzy ludu wiejskiego o bardzo niskiej kulturze, systematycznie wpajano fałszywą z gruntu koncepcję Ukrainy, sięgającej od Kaukazu po Nowy Sącz, jej fikcyjną historję i jej przyszłe szczęście pod skrzydłami orła dwugłowego, z drugiej strony nienawiść do Polaków, do tego wroga, który od wieków miał dławić mityczną oczyzną, wydzierał wiarę, język i obyczaj rodzinny, a nawet po stracie własnej w ołości nie przestał być ciemniejszy. W ten sposób sączone jad w podatne dusze dziecięce, wychowywano całe pokolenie w gmachu, obwieszonym zwierciadłami, które wypaczały każdy obraz i przedstawiały go w fałszywym odbiciu. I cóż dziwnego, że wzrosło ono w świętym przekonaniu, iż śmiertelnym wrogiem jest Polak, a naturalnym sprzymierzeńcem przeciw niemu — Niemiec?

Alc w parze z tą ideologją szło jeszcze coś innego. Oto starano się do szkół ruskich przyciągnąć jak największą liczbę młodzieży, aby jak najprędzej dać nowemu narodowi upragnioną inteligencję. Z tego powodu czyniono wszelkie ułatwienia, patrzano przez palce na wybryki i nieuctwo, poziom nauki obniżono do minimum.

I wychowano pokolenie dziwnej półinteligencji, która cieszyła się w Austrii życzliwością oraz opieką władz wojskowych i cywilnych. Cecha zaś ludzi niedoświadczonych jest prawie zawsze zersucie moralne. Wykazały to dowodnie krwawe dni „Republiki zachodnio-ukraińskiej”. Rzecz znamienita. Najohydniej-

szych okrucieństw dopuszczał się nie chłop ruski, lecz inteligent, a oficerowie i urzędnicy obok nienawiści ku nam i braku uczuć humanitarnych odznaczyli się chciwością i nieuczciwością. Kradł, reżował, wymuszał wielki i mały, a nawet ci, których nazywano „jedyna ludźna” wyszli z zapasikiem uciulanego grosza.

Takich ludzi wytworzyły szkoły narzucone nam przez najeżdżące przy pomocy Biedentich i Bobrzyńskich. Czyż jest rzeczą do pomysłienia, abyśmy dziś, gdy mamy własne państwo i nikt nam nie może rozkazywać, pozostawili niekniętą tę fabrykę barbarzyńskich meuków z dyplomami i święconych noży? Abyśmy wychowanie młodzieży pozostawili bez nadzoru w rękach ludzi, którzy odegrali pierwszorzędną rolę w wypadkach zeszłej zimy?

Nie, nie możemy im pozwolić, aby dalej wychowywali pokolenia na obraz i podobieństwo swoje. Ich sposób myślenia musi wraz z nimi zejść do grobu.

A zatem pozostawałyby nam tylko dwie zupełnie sobie przeciwne drogi — albo zniesienie szkół ruskich i zaprowadzenie wyłącznie polskiego nauczania, albo utrakwizm. Pierwsze jest niedopuszczalne ze stanowiska etycznego. Historyczne posłannictwo Polski — to być przedmurzem kultury zachodniej. Pienić nam trzeba bizantyjskie wierodmstwo i okrucieństwo, ale nigdy nie powinniśmy godzić w cudzą religię, język i obyczaj. Tak postępowali nasi wielcy przodkowie, a narody o niższej cywilizacji ochotnie garnęły się pod ich skrzydła, przyciągane magnesem swobody i kultury. Wieszczowie nasi głosili wiarę w zmartwychwstanie i zjednoczenie Ojczyzny. Skądże ją czerpali? Oto z dziejów, mówiących o moralnej sile Polski, która musi zwyciężyć brutálną siłę wrogów, usiłujących nam wydrzeć wiarę i mowę. W tem ich zbrodniczym postępowaniu widzieli przyczynę, dla której panowanie ich musi runąć. Nie wolno więc nam iść dzisiaj w ślady Bismarcków i Apuchtinów.

Przegląd polityczny.

Organizacja ziemi wotyńskiej i podolskiej.

Posunięciem się wojsk polskich na ziemiach Podola i Wotynia, pociągnęło już za sobą organizację zarządu cywilnego polskiego na tych ziemiach.

Nastąpiły już odpowiednie mianowania. I tak wojewodą podolskim mianowany został p. Bolesław Kraczkiewicz, obywatel z Kijowszczyzny. Siedziba tego województwa Kamieniec Podolski.

Wojewodą wotyńskim mianowany został p. Smulski, znany działacz z Kijowszczyzny. Siedziba Łuck. Tymczasowi starostowie na poszczególne okręgi zostali już również mianowani i wysłani na miejsce.

Organizacja sądownictwa, w szczególności sądów okręgowych w Kamieńcu i Łucku jest w toku. Sąd w Łucku ma być wyraźnie polski. Dla sądu w Kamieńcu językiem urzędowym będzie polski, ruski i rosyjski.

Polityka Lloyd George'a.

Korespondent paryski „Gazety Warszawskiej” donosi:

Już w Paryżu otrzymał p. Lloyd George informację że bolszewicy zajęli sultanaty Chirwy i Buchary, że są już w Merwie, że sytuacja w Afganistanie jest coraz poważniejsza.

Również otrzymano doniesienia, że i na Kaukazie agitacja bolszewicka wre. Wobec takiego stanu rzeczy p. Lloyd George zawiązał do Paryża ministra wojny W. Churchilla i ministra marynarki Waltera Long'a, a także dowódcę floty sir'a Dawida Beatty. Przy udziale marszałka Foch'a opracowano plan akcji wojskowej na morzu Czarnem, na Kaukazie, i w Persji, aby położyć tamę pochożowi bolszewików. A ponieważ Anglii dziś dużo wojska nie mają, przeto oświadczyli, że na polskie tereny plebiscytowe mogą wysłać tylko 5 bataliony zamiast 15, co im da do dyspozycji 12 tysięcy ludzi. Francja zgodziła się zastąpić brak swymi batalionami.

Przygotowując plan ochrony posiadłości angielskich w Azji, przed bolszewikami, p. Lloyd George uciekł się jednocześnie do manewru; na jednym z posiedzeń Rady naczelnej zaproponował nawiązanie stosunków handlowych z Rosją bolszewicką, więc pośrednio uznanie rządu sowieckiego.

Na zasadzie raportu komisji Rada Naczelna powzięła dnia 16 stycznia decyzję zezwolenia na nawiązanie stosunków handlowych z kooperatywami rosyjskimi. Uchwała ta jest zaprzeczeniem oświadczeń p. Clemenceau z 23 grudnia. Nie wiadomo jednak dokładnie w jakich okolicznościach p. Lloyd George ją przemycił. Towarzysz Marcel Cachin twierdzi w „l'Humanite”, że pana Clemenceau dnia tego na posiedzeniu nie było. Zaś p. August Garva'n w „Journal des Debats” twierdzi, że pan Clemenceau „zgodził się” na ową uchwałę.

Po ustąpieniu p. Clemenceau polityką ententy kieruje obecnie Lloyd George. W chwili obecnej politykę tę charakteryzują dwa szeregi faktów: z jednej strony plany wojskowe na Kaukazie, uznanie Gruzji i Azerbejdżanu, wysłanie floty na morze Czarne; z drugiej — nawiązanie stosunków handlowych z Rosją sowiecką i tajemnicze rokowania O'Grady'ego z Litwinami.

Wydaje się, że jedno zaprzecza drugiemu, ale ta sprzeczność jest tylko pozorna. Bo jedno jest polityką, a drugie — manewrem. Dla p. Churchilla i jego zwolenników n. p. polityką jest ekspedycja na Kaukaz. Dla „Labour Party” lub dla „anonimowego mocarstwa” odwrotnie: polityka — to zniesienie blokady Sowdopli i nawiązanie stosunków handlowych z „kooperatywami” rosyjskimi.

Jaki będzie skutek tej podwójnej gry p. Lloyd George'a? Oto „sowjety”, wdzięczne za zniesienie blokady, zaprzestaną ofensywy ku Indom i wzmożną się niewątpliwie. A że nic nie słyhać o tem, aby miano udzielić pomocy Denikinowi lub Koczakowi, przeto pozostaje jedyny poważny przeciwnik... Polska... Przeciwno niej się zwróca czerwone hordy, które pod dowództwem carskich generałów na swój sposób „zbierają rosyjską ziemię”.

Oto do czego prowadzi polityka p. Lloyd George'a, który w tym wypadku jest nie tylko premierem W. Brytanii, ale także i „anonimowego mocarstwa”.

Premier włoski o zniesieniu blokady Rosji.

Prezydent ministrów włoskich p. Nitti w rozmowie z współpracownikiem jednego z dzienników francuskich dał następujący komentarz do postanowienia Rady Najwyższej w sprawie nawiązania stosunków handlowych z Rosją: „Zdecydowaliśmy się zezwolić na wymianę produktów z kooperatywami rosyjskimi, liczącami 25 milionów członków, będącymi jakoby rodzajem Czerwonego Krzyża ekonomicznego poza wszelką polityką. My dostarczymy manufaktury, one nam dadzą zboże, len i wełnę. Wymiany będą z początku dość trudne ze względu na braki taboru w Rosji — ale trzeba raz zacząć. Pewny jestem, że będzie to z korzyścią dla całego świata. Osłabić musi ducha buntu w Rosji, nie bowiem nie drażni tak, jak absolutne odosobnienie. Zbyteczne mówić, że w dalszym ciągu nie będziemy mieli żadnych stosunków z rządem sowieckim, którego nie uznajemy. Ale Rosja jest spichrzem Europy i musi wziąć udział w jej aprowizacji, jeśli chcemy zwalczyć drożyznę, która w

gruncie rzeczy jest kapitalnym niebezpieczeństwem chwili”.

Sprawa Adriatyku.

Rada najwyższa konferencji pokojowej zwróciła się do rządu w Belgradzie z ultimatum, w którym dano Jugosławii do wyboru: albo zgodę na ostateczną propozycję mocarstw sprzymierzonych, albo ściśle wykonanie traktatu zawartego w Londynie 1915 r. pomiędzy Włochami a Anglią, Francją i Rosją. Depesze z dn. 25 bm. przyniosły wiadomość z Belgradu o przyjęciu przez rząd jugosłowiański ultimatum Ententy. Jeśli wiadomości te są prawdziwe, w takim razie załatwienie kwestji Adriatyku będzie się przedstawiało w sposób następujący:

1) Fiume będzie państwem niezależnym, pod opieką Ligi Narodów, wszakże z prawem wyboru swobodnego swego przedstawicielstwa dyplomatycznego. Miasto Sussak (przedmieście właściwe Fiume) odchodzi do państwa serbsko-chorwacko-słoweńskiego.

2) Granica pomiędzy Włochami a Jugosławią będzie przeprowadzona w ten sposób: a) żeby umożliwić łączność wzdłuż brzegu z terytorjum włoskiem, pozostawiając w obrębie państwa serbsko-chorwacko-słoweńskiego całą koleję, wychodzącą z Fiume w kierunku północnym i przechodzącą przez Adelsberg; b) żeby zabezpieczony był Tryjest, co też pociąga sprostowanie linii Wilsona w okolicach Seno-Seccia.

3) Zara (Zadar), w granicach miejskich, będzie państwem niezależnym pod opieką Ligi Narodów, z prawem własnego przedstawicielstwa dyplomatycznego.

4) Włochy zachowują Wallone, pozatem będą miały protektorat nad Albanją.

5) Wyspy: Lussin, Belagosa i Lissa zostaną oddane Włochom. Pozostałe wyspy zostaną przy Jugosławii.

6) Wszystkie wyspy Adriatyku będą zdemilitaryzowane.

7) Będą poczynione odpowiednie zarządzenia, żeby umożliwić Włochom z Dalmacji opowiedzenie się za narodowością włoską bez opuszczania terytorjum.

Przeciw centralizacji Niemiec.

W Bawarii wszczął się żywy ruch przeciw centralistycznym zamiarom rządu niemieckiego, zwłaszcza przeciwko ministrowi Erzbergerowi. Po mowie ministra finansów, wygłoszonej w Stuttgarcie, ruch federalistyczny w Bawarii znacznie się wzmożył i doprowadził do wystąpienia stronnictwa ludowego bawarskiego z centrum Zgromadzenia Narodowego. Jeden z przywódców, dr. Heim, usiłuje otworzyć w łonie Zgromadzenia Nar. wielkie stronnictwo federalistyczne w którego skład mają wejść członkowie centrum robotniczego bawarskiego, centrowcy z Pałatynu i członkowie Ligi urzędników i nauczycieli bawarskich.

Nietylko wszakże bawarczyści walczą z dążnościami centralistycznymi Berlina, oto bowiem prowincja heska zaprotęstowała z powodu mianowania na prezydenta prowincji prusaka Schavenlera. Rząd heski domaga się, by na to stanowisko powołany został obywatel heski.

Angielski publicysta o politykach polskich.

Dr. E. J. Dillon jest najwybitniejszym z współczesnych politycznych publicystów angielskich; grał on rolę jednego z najbardziej wpływowych reprezentantów swego narodu. O sprawach polskich, przed rokiem 1917 Dillon zupełnie milczał. Ale już na miesiąc przed upadkiem caratu, artykułem o kwestji polskiej w „Fornightly Review” dowiódł, że sprawy wschodnio i środkowo-europejskie są mu doskonale znane. Zaznajamiając się z polską myślą polityczną, poświęcał wiele uwagi głównemu jej pionierowi — Romanowi Dmowskiemu. W świeżo wydanej książce kreśli Dillon ciekawą sylwetkę b. prezesa Komitetu Narodowego w Paryżu i głównego rzecznika obrony zagrożonych ziem polskich — Paderewskiego.

Oto wyjątki z tych sylwetek, zaczerpniętych z warszawskiego „Kurjera Porannego”:

„Dmowski — mówi Dillon — nie jest prawnikiem i tem się różni od innych członków konferencji. Pomimo tego sprawił głębokie wrażenie na delegatach wielkich mocarstw. Mówca małownicz i pełen siły, ścisły w dyskusji i pomysłowy w argumentach, pozyskał sobie niektórych arbitrow, którzy z początku przechylali się raczej ku jego oponentom, co jest tem bardziej znaczące, jeżeli się zważy, że na konferencji były poważne wpływy, działające przeciwko niektórym żądaniom Polski. Zwłaszcza mowę p. Dmowskiego, wypowiedzianą we wrześniu 1919 r. w sprawie Galicji Wschodniej, nazywa p. Dillon „prawdziwym arcydziełem”.

Dillon od razu kładzie nacisk na główną przyczynę trudności, z jakimi walczył Dmowski, tj. na „nie-nawisć najpotężniejszego międzynarodowego ciała naszych czasów”. Nieszczęściem jego było, że miał żydów całego świata swoimi przeciwnikami. Przyjacielem p. Dmowskiego kładzie Dillon w usta komentarze tego zjawiska, wyjaśniające stosunek polsko-żydowski jako część ogólnego stosunku polsko-niemieckiego. „Cokolwiek ludzie bezstronni — pisze

Dillon — mogą myśleć o tem wyjaśnieniu i o wrogości p. Dmowskiego względem Niemców i ich agentów, p. Dmowski słusznie korzysta z reputacji otwartego i lojalnego bojownika o sprawę ojczyzny, człowieka, który nie troszczył się o podziemne machinacje i proklamuje głośno — może zbyt szczerze — zasady, o które walczy. Polscy żydzi, którzy zjawiali się w Paryżu, — niektórzy z nich jego najzgorzalsi antagoniści — uznawali rycerski sposób, w jaki przeprowadza swoje wyborcze i inne kampanie”. Dillon stwierdza, że „praktyczne znawstwo stosunków wschodnio-europejskich zapewniało p. Dmowskiemu wśród delegatów wysoką rangę, zna bowiem świat lepij, niż którykolwiek z współczesnych mężów stanu wskutek swoich podróży po Europie, Azji i Ameryce”.

„Jziałalność p. Dmowskiego jest beznamiętna i nicsamolubna. Ambicja, która go napędza i pobudza, nie jest ambicją natury osobistej; jego patriotyzm nie jest drabiną, prowadzącą do stanowiska i władzy. Polski patriotyzm należy do kategorii obcej innym europejskim narodom, a p. Dmowski jest szczególnie wiernym i kompletnym jego typowym przedstawicielem”.

„Okoliczność, że wybitni przywódcy bolszewizmu często są żydami i bezceremonialność z jaką rozszerzają swoje żrące hasła w Polsce, nie była może bez wpływu na energję postawy p. Dmowskiego wobec żądania polskich żydów, aby otrzymać uprzywilejowaną pozycję pupilów Ligi Narodów. Ale zasada protekcji dla mniejszości — żydowskich czy narodowych — da się zniweczyć z powodów nie mających nic wspólnego z rasą czy religją”. Od siebie dodaje Dillon do tych ujętych w cudzysłowy uwag następujący tylko komentarz: „Dużo najbardziej interesujących i charakterystycznych incydentów konferencji miało polskiego męża stanu za głównego aktora i Polska zawdzięcza mu najsolidniejsze i najtrwalsze korzyści przyznane jej na konferencji”.

Paderewskiego charakteryzuje p. Dillon w ten sposób:

„Innego rodzaju charakter ma p. Paderewski, który pojawił się w Paryżu, aby bronić sprawy swojej ojczyzny w późnym stadium prac Konferencji. Wszystkie energie tego znakomitego artysty są zmieszane w jedną harmonijną całość, tak, iż konferencje jego z Wielkimi Plenipotentami nigdy nie były zakłócone przez żadną nutę rozdziewku. Skoro wyperswadowano mu, że ich decyzje są nieodwołalne, ugiął się przed niemi, jak przed koniecznością. Gdy wezwano go do przyjęcia obciążającej klauzuli, godził się na nią, protestując do ostatka. Jeżeli jakkolwiek tego rodzaju punkta przyjmował, to tylko dlatego, iż uważał, że byłoby rzeczą gorzej niż bezużyteczną czynić inaczej. Zmartwiony był, że jego ojczyzna musi zgodzić się na ten dekret, ubolewał niezmiernie nad koniecznością, która zmusiła tak wypróbowanych przyjaciół Polski, jak „Czterech” do wydania wyroku, tak według jego zdania surowego dla Polski. P. Paderewski uczynił głębokie i korzystne wrażenie na Radzie Najwyższej...”

Profesy ukraińskie.

Biuro prasowe przy Ukraińskiej Misji Dyplomatycznej w Warszawie, nadesłało prasie warszawskiej następujący komunikat:

Przebywanie polskiej władzy wojskowej na terytorjum części Ukrainy zajętej przez wojska polskie na propozycję wyższego dowództwa ukraińskiego, wywołało cały szereg wypadków i rozporządzeń władz polskich, które sprzeciwiają się tym stosunkom międzynarodowym jakie w ostatnich czasach powstały między Polską a Ukrainą, jak i samej przyczynie, która sprowadziła wojska polskie na terytorjum ukraińskiego Podola.

Wobec tego ukraińska misja dyplomatyczna w Rzeczypospolitej Polskiej zwróciła się do rządu polskiego przez ministerjum spraw zagranicznych z takimi notami z d. 22 bm.

1) W sprawie naruszenia nietykalności dyplomatycznych kurjerów U. R. L. i dyplomatycznej korespondencji.

2) W sprawie naruszenia praw samodzielności U. R. L. przez polskie władze wojskowe na ukraińskim Podolu.

3) W sprawie nieprawnych na ukraińskim Podolu kontrybucji, rekwiwycji i przywłaszczeń przez polskie władze wojskowe majątku państwowego, społecznego i prywatnego, należącego do instytucji URL, do organów samorządu urzędników i do prywatnych gmin.

4) W sprawie niektórych rozporządzeń polskiej Władzy wojskowej, wydanych przez nią w związku z zamiarami Ukr. Dowództwa Naczelnego reorganizacji Armii ukraińskiej.

5) W sprawie nieodpowiadającego rzeczywistości odwołania się władz polskich, operujących na ukraińskim Podolu, na to, że nieprawne występy i represyjne ostrze rozporządzenia tych samych władz robi się za wiedzą Pana Głównego Atamana Wojsk U. R. L. i w sprawie znieważającego stosunku tych samych Władz do Pana Głównego — upoważnionego Ukraińskiego rządu w Kamieńcu, P. Obienka(?).

W drugim memorjale tegoż biura misja ukraińska oświadcza:

Podana w „Gazecie Warszawskiej” i w „Kurje-

za „Warszawskim” wiadomości, że między Naczelnikiem Atamanem Petlurą, za wiedzą i zgodą przedstawicieli ententy stanął układ, na podstawie którego miałyby Polska uznać niepodległość Ukrainy i władzę Państwo Ukraińskie w administrację na 25 lat, jest nieprawdziwa.

Zaprzeczenie co do tego układu tożsamość też polskie ministerjum spraw zagranicznych, wobec czego z całą przyjemnością stwierdzamy, iż rząd polski nie wiązał się żadną umową z Ukrainą.

„Protesty” misji ukraińskiej potwierdzają jeszcze raz to, cośmy już tylkrotnie zaznaczyli i co już wielki sprawdzilo na własnej skórze, że Ukraińcy, którzy nie mogli dotychczas utrwalić własnej władzy w swym narodzie, jednak potrafią zdradzać i spiskować przeciw wszystkim.

Czas już więc nareszcie, aby wymówiono „gościnnie” wojującemu z Polską Petlurze, nie zapominając jednak przytem o zatrzymaniu owoych sześciu pudów złota, które prawnie należą się skarbowi polskiemu.

Zniesienie Wydziału Krajowego.

Projekt ustawy o zniesieniu Wydziału krajowego Galicji, w ostatecznej redakcji, przyjętej przez komisję (referent poseł Kiernik), przedstawia się następująco:

Znosi się ustanowiony statutem krajowym z 26 lutego 1861 sejm byłego królestwa Galicji, jak nie innej wydział krajowy.

Wszelkie prawa i obowiązki tegoż Sejmu przechodzą na państwo polskie.

Cały, pod zarządkiem sejmu, względnie wydziału krajowego, jako jego pełnomocnika, znajdujący się, tak ruchomy, jak i nieruchomy majątek byłego królestwa Galicji, wraz z wszelkimi prawami i przynależnościami, staje się wyłączną własnością państwa polskiego, które nawzajem obejmuje wszelkie zobowiązania i długi tego kraju.

Zarząd majątku oraz fundacji, dotąd przez wydział krajowy administrowanych, orzecznictwo w sprawach dotąd do kompetencji wydziału krajowego należących, wykonywanie wszelkich innych agend tegoż wydziału krajowego, wreszcie uprawnienia administracyjno-wykonawcze sejmu, o ile nie zostały, lub nie zostaną przekazane innym organom, przechodzą, aż do wprowadzenia jednolitej administracji w państwie zorganizowania ciał samorządnych wyższego rzędu, na tymczasowy wydział samorządowy istniejący dotąd wydział krajowy sprawować na swe czynności aż do ukonstytuowania tymczasowego wydziału samorządowego i objęcia przez ten przydzielonych mu tą ustawą agend.

Tymczasowy wydział samorządowy składa się z przewodniczącego, 6 członków, 3 zastępców. Przewodniczącym wydziału będzie generalny delegat rządu dla byłego królestwa Galicji, zaś po zniesieniu generalnej delegatury, zamiastnie przewodniczącym Naczelnik państwa, na wniosek ministra spraw wewnętrznych, uchwalony przez radę ministrów, 6 członków i 3 zastępców wydziału wybierze Sejm Rzeczypospolitej polskiej, na propozycję rządu. Wybrani członkowie wydziału powołują ze swego grona zastępcę przewodniczącego. Na przewodniczącego tymczasowego wydziału samorządowego przechodzą atrybucje dotąd marszałkowi krajowemu przysługujące.

Aż do ustawowego zorganizowania ciał samorządnych wyższego rzędu i określenia ich kompetencji skarbowej, pobierane będą nadal, przewidziane w ustawach, dotychczas obowiązujących w byłym królestwie Galicji, dodatki krajowe od podatków, oraz

wszelkie opłaty krajowe, i wpływać one będą na rzecz skarbu państwa na rachunek wydatków, połączonych ze spełnianiem przez tymczasowy wydział samorządowy zadań mu przydzielonych. Tymczasowy wydział samorządowy przedłoży Sejmowi Rzeczypospolitej polskiej do zatwierdzenia preliminarz dochodów i wydatków.

Wraz z objęciem przez tymczasowy wydział samorządowy agend wydziału krajowego byłego królestwa Galicji, wszyscy stałi funkcjonariusze tegoż wydziału, jego zakładów i instytucji, przechodzą, po złożeniu przepisanej przysięgi, względnie ślubowania, na etat państwa polskiego i stają się funkcjonariuszami państwowymi.

Istotą tego projektu jest, że w miejsce Wydziału krajowego wstępuje „tymczasowy wydział samorządowy”, jako organ państwowy. Stwarza się tedy jeszcze jedno prowizorium. W zupełności przyłączamy się do zapatrywań „Polskiego Towarzystwa prawniczego” wyrażonych w memoriale onegdaj przez nas ogłoszonym, potępiających prowizorium.

Zniesienie wydziału krajowego powinno nastąpić równocześnie i w organicznym związku z wprowadzeniem województw na terenie Galicji. Kompetencja jego powinna być przeniesiona wprost na województwa. To, co nie nadaje się z istoty swej do podziału na województwa n. p. rozdawnictwo stypendjów i t. p. mogłoby być przekazane Województwu Lwowskiemu jako organowi likwidującemu samorząd krajowy.

Przyjąwszy tę zasadę można było utrzymać Wydział Krajowy w obecnej jego konstrukcji prawnej aż do chwili zorganizowania województw. Tymczasowe przepisy konieczne są tylko o tyle, o ile to wynika z faktu istnienia sejmu galicyjskiego. Tylko jego kompetencje w stosunku do Wydziału Krajowego wymagają prowizorycznego przeniesienia bądź na Sejm Polski bądź na Rząd.

Pora jeszcze, aby Sejm rozważywszy dojrzałą sprawę, zmienił projekt komisyjny w duchu powyższym i wspomnianego memoriału.

Skoro już wydział krajowy, w tej czy innej formie, stoi przed swoją likwidacją, godzi się zapytać, czy pomyślano o napisaniu historii jego? Wydział krajowy ma za sobą 60 lat istnienia. Jego historia — to dzieje samorządu tej dzielnicy Polski. Jego dorobek jest nieoceniony i bardzo poważny, wpływ jego na życie Małopolski jest ogromny i na wszystkich polach widoczny.

Wprawdzie możnaby powiedzieć, że historię tę możnaby napisać i za lat 10 i za 20. Zapewne. Można i za 100 lat. Lecz należy ją pisać wtedy, gdy wszelkie materiały leżą w porządku zgromadzone pod jednym dachem i gdy żyją ludzie, którzy, czy to jako członkowie Wydziału krajowego (n. p. prof. dr. Pilat), czy jako urzędnicy (n. p. dr. Sawczyński i inni) spędzili po kilka dziesiątków lat w tej instytucji i dzieje jej osobliwie przeżywali. Nie wszystko jest w cyfrach i w aktach. Dlatego sądzimy, że do napisania tej historii należy przystąpić bezwzględnie.

Prenumeratę na „Słowo Polskie”

przyjmuje Administracja
Lwów, ulica Zimorowicza 1. 11-12

MALY FIJLETON.

Przyjemniaczek.

W jednym z pism krakowskich znalazłem w dziale ogłoszeń matrymonjalnych następującą ofertę:

— Robotnik inteligentny, dający gwarancję istotnego szczęścia małżeńskiego, chętnie rozpatrzy propozycje rodziców, również mogących dać gwarancję, że małżeństwo z ich córkami może być szczęśliwe. Zgłoszenia listowne pod „Cześć pracy”.

Przywykliśmy w dziale ogłoszeń matrymonjalnych czytać różne zajmujące i zabawne „curiosa”, wyznaje jednak, że z podobną bezczelnością i zarozumiałością spotykam się poraz pierwszy w życiu. To jest charakterystyczne.

Gdybyśmy na przykład spotkali zdanie „robotnik inteligentny, mogący dać gwarancję szczęścia małżeńskiego”, byłoby to już pewnością siebie może lekkomyślną, ale ostatecznie utrzymaną w pewnych granicach, bo w końcu człowiek, który się chce żenić, musi wierzyć w to, iż jakąś wartość przedstawia. I o gruntownym rachunku sumienia spostrzeżę, iż w danych warunkach i stosownie do pewnych pojęć ma kwalifikacje na to, co przeciętnie nazywa się dobrym mężem. Jestto tedy człowiek, który z ręką na sercu oświadczy, że może być dobrym mężem.

Ten oferent daleki jest od tej skromności. On, bez względu na różne możliwości, uważa się za „dającego gwarancję istotnego szczęścia małżeńskiego”. Prawdopodobnie próbował już i przekonał się, że te gwarancje „istotnego szczęścia”, aby je dokładnie określić, faktycznie daje.

Morus!

A ponieważ tego jest pewien, przeto „chętnie (to jest ośmielając!) rozpatrzy propozycje (liczne i rozmaite) rodziców, również (tylko tyle!) mogących dać gwarancję (przy pomocy fantów zapewne), że małżeństwo z ich córkami (próbowaniami prawdopodobnie po koleji lub dawanemi na wybór!) może być szczęśliwe. (Rozumie się pod grozą „poczał”).

O zdanie tych licznych „córek” czczący pracę i dający gwarancję istotnego szczęścia małżeńskiego inteligentny robotnik nie pyta ani też znajomości z nimi nie pożąda. On tylko chce „chętnie rozpatrzeć propozycje rodziców”, pewny, że cokolwiekby było, o ile propozycja będzie wygodna dla niego, jego żona musi się czuć szczęśliwą.

Najlepszym uproszczeniem byłoby, gdyby mu przysłano katalog z fotografiami, datami i cyframi.

On przez jakiś czas czerwonym lub niebieskim ołówkiem podkreślałby sobie „oferty przez siebie chętnie rozpatrzone”, a potem zamówiłby sobie żonę kartką korespondencyjną, sprowadzając ją „pod opaską”, albo może jako „przesyłkę poleconą” czy też „próbkę bez wartości”.

Dziwnie łatwo wyobraża sobie ten inteligentny robotnik gwarancję istotnego (aby uniknąć wszelkich nieporozumień!) szczęścia małżeńskiego.

Ale on nie inaczej zapatruje się z pewnością na organizację istotnego szczęścia całego narodu czy społeczeństwa. Jest pewny, że daje absolutną gwarancję, a o ile kto pod jego rządami nie czuje się dobrze, temu strzela w łeb i koniec.

W ten sposób istotnie malkontenci znikają, a na świecie panuje szczęście — z którego niestety sam tylko jego „inteligentny” twórca jest zadowolony w braku innych przyjemności.

Ters.

JAN PRZYBYŁA.

Jak Gornoslazacy bronili Francuzow.

(Dokoniczenie.)

... Podobną historję mogę i ja wam opowiedzieć — zaczął inny robotnik gornoslazki, gdy tamten skończył. — Było to w miejscowości Esteres (o ile się nie mylę) we Flandrii, w pobliżu słynnej góry Kemmel. Oddział nasz, w którym było nas z jakie 15 Gornoslazaków, przyszedł do miasteczka po innym, czysto Pruskim zastępie. Zazwyczaj, gdyśmy naprzód szli, uprzedzaliśmy ludność przed kradzieżami Niemców, a przyboszczom radziliśmy, by chowali przybory i szaty kościelne, gdyż Prusacy bez litości i skrupułów okradają kościoły.

Przychodzimy pod kościół, gdzie urządzono postój, a tu widzimy, jak trzech żołnierzy wychodzi z kościoła, ubranych w alby i ornaty i udaje błaznów cyrkowych. Zakipiło w nas, Słazakach! Jak nie skoczymy do pludraków i nie zacniemy bić kołbami, to aż kości trzeszczały. Kazaliśmy im szaty zdjąć i odnieść do kościoła. Wchodzimy, a tu jeszcze większa obraza Boska! Kilku dziesięciu żołnierzy okradają ołtarze, zakrystję i bezczęścilo świątynię. Jeden ci w kropielnicę załatwiał potrzebę naturalną, co ten dostał, wie on najlepiej, jeśli żyje. Jakies bydle ryczy: „popatrzcie, to są obrońcy tego zakładu ogłupienia i karajców”, ale ledwo to wyrzekł, trzasnął go któryś z naszych w ten błuznierczy pruski nysk, że ciął, jak ogłuszona kura.

Biegniemy do głównego ołtarza, bo tam z tabernaculum wyciągają świętości. Patrzą kto, pastor pułkowy sigga po kielich z komunikantami i małą monstrancję z Przenajświętszem.

— Luter! — wołam — nie rusz tego, bo to nie dla twoich łap!

Nic sobie z tego nie robi, wyciąga dalej, więc ci ja chusteczka owijam dłoń i wrywam mu świętą monstrancję, a lewą ręką pchnąłem go silnie w pierś, że spadł ze stopni ołtarza... A tam, w nawach, moi karraaci robili porządek z tą bandą, jak nieprzymierzając Pan Jezus w bożniocy. Prali co się zmieszcilo, aż tych buksów wypędzili z kościoła. Zjawia się kapelan katolicki (nazwisko wyszło mi z pamięci, ale gdyby trzeba, mógłbym się dowiedzieć) i jeden oficer, który wzywa do porządku.

— Tu, księże kapelanie — mówię do niego — oddaję w ręce księdza katolickiego tę świętość, która oto ten złodziej chciał ukrasć! — i wskazuje na pastora, który nie mógł jeszcze jakoś zebrać swych kości.

— Nie róbcie „Radau”, — odrzekł — niepotrzebne to wszystko, poco to?

— Po co?! — krzyknąłem — a to trzeba pilnować, by te lotry nie bezczęścilo i nie okradaly kościoła świętego. My katolicy polscy na takie rzeczy patrzeć nie możemy! Pan Bóg pokarze was bardzo za te wasze bezczęścstwa i świętokradztwa!

— No dość już, dość! Ja to tu uporządkuję, a wy już idźcie!

Więc wychodziliśmy. Ale mnie coś tknęło, więc mówię: „Chłopcy, zaczekajcie przed kościołem, ja tu

dam pozor na tych pierońów, bo mi się ta rzecz coś nie czysto widzi.” I pod chórem schowałem się pod ławkę i przypatruję się. Istotnie, kapelan schował świętości do ołtarza i poszedł z oficerem i pastorem do zakrystji. Coś tam długo siedzieli, jakies szaty odbijali, potem jakies brząki, trzaskania i żywa rozmowa słyszę. Myślę se: „Co to jest? Muszę ja to spenetrować.” Idę więc po cichutku ku zakrystji i patrzę z boku z ukrycia.

Jezus Maryjo! O mało mnie krew nie zalała! Wyobraźcie sobie: ksiadz katolicki z pastorem i oficerem łamał piękna, dużą i bogatą monstrancję, wydłubowali z niej drogic kamienie i dzielili się tem. Matko Bosko, jakech to zobaczył, ogarnął mną jakies święty gniew! Jak nie wpadnę do zakrystji i nie zacznę grzmocić, to naprawdę sam dziś nie wiem, skąd mi się tej siły tyle wzięło. Oficer wyciąga rewolwer, a ja go na odlew kołba w łeb, że zwinął się pod szafę jak gad. Pastor mi uciekł, zabieram się do kapelana, ale mnie coś nagie zatrzymało. „Nie, myślę se, ciebie bić nie będę, boś ksiadz katolicki, niech cię osądzi twa władza kościelna, sąd wojskowy i Pan Bóg!

Kazałem mu więc pobierać odłamki monstrancji, związać do kawałka bielezny kościelnej i pójść ze mną do komendy pod karabinem. Kilku naszych zostało na straży koło kościoła, by dziec pruska jeszcze raz nie próbowała szczęścia, a reszta poszła zemną jako świadkowie. Spisano protokół, skutek był ten, że księdza i pastora usunięto od nas, oficera wywieźli do szpitala w Niemczech, gdzie niezawodnie udawał, że ranę otrzymał w ataku na nieprzyjaciela! Do procesu nie przyszło, widać, umorzono sprawę dla ratowania „honoru oficerskiego”. Nas jednak za karę

Jak Niemcy Polaków w pień wycinali.

Obrazek na czasie.

Długosz w IX. ks. swych „Dziejów Polski” kreśląc zabiegi mistrza pruskiego, zmierzające do podania się Gdańska, pisze:

„Mistrz i krzyżacy zagarnawszy pod swoją władzę po wyrzuceniu polskiej załogi zamek gdański, gdy spostrzegli, że ks. Władysław Łokietek zatrudniony był i zakłopotany wojną litewską i ruską i rozprawianiem wewnętrznym państwa polskiego i że podówczas koniecznością dla niego było — krzywdy cierpliwie znosić, pozbiali z różnych krajów niemieckich najemne zaciągi i rozzuchwaleni — jeśli myśleć o zagarnięciu całego Pomorza”.

„Mając przeto zebrane w znacznej liczbie i potężne wojsko i przygotowane do wojny zasoby, nagłym pochodem wtargnęli — i miasto Gdańsk, zostające wtedy pod władzą ks. Władysława, w sam dzień św. Dominika, w którym z powodu przypadającego jarmarku lud zazwyczaj licznie się zgromadza, obłożeniem ścisłymi. Wytrzymało miasto przez dni kilkanaście oblężenie, gdy rycerstwo i szlachta walecznie go broniła, ale nareszcie przez zdradę niektórych mieszczan gdańskich rodu teutońskiego — nieprzyjacieli, wpuszczeni jedną bramą miasto opanowali!”

„Wnet wszystkich rycerzy, panów i szlachtę pomorską a co jeszcze większą było niegodziwością, wszystkich lud rozmaitym rodzajem kaźni wymordowali, żadnemu z Polaków nie przepuszczając i nie szczędząc żadnego stanu ani pici, ani wieku, wycieli bez miłosierdzia, zarówno młodzież, jak dzieci i niemowlęta — aby rozgłos takiej srogości — odstraszył inne miasta i warownie od stawiania oporu, niemniej, aby po wytepleniu panów i szlachty tej okolicy sładniaż im było całą ziemią owdadzać”.

Tak w r. 1310 postępowali Krzyżacy — ci „infestissimi Polonorum inimici” — ich śladem szli godni następcy, Prusacy — dopóki nie przepelniała się czara goryczy sprawiedliwości. Uderzył potężny raz koalicyjnego miecza „et dissipata sunt membra” gdańskie, który wiecznie na naszą ziemię rozdzierał gardziele.

NADEŚLANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

ADWOKAT

Dr. Mikołaj Agopsowicz

prowadzi kancelarię przy ul. Legionów 1. 3. n452

Wiadomości bieżące.

Lwów, 30 stycznia.

Repertuar Teatru miejskiego:

W piątek, 30 stycznia b. r. o godz. 7 wiecz. „Lyzstrata”, operetka w 3 akt. Lincke’go.

W sobotę, 31 stycznia b. r. o godz. 3 popoł. „Wasy i peruka”, kom. w 3 akt. J. Kotzeniowskiego w niezmięnionej obsadzie.

W sobotę, 31 stycznia b. r. o godz. 7 wiecz. „Traviata”, opera w 4 akt. Verdie’go z pp.: Bandrowska, Łowczyńskim i Sieroszewskim.

W niedzielę, 1 lutego b. r. o godz. 3 popoł po raz 7-mv „Seans”, operetka w 3 akt. St. Dunikowskiego i Fr. Keniora w niezmięnionej obsadzie.

W niedzielę, 1 lutego b. r. o godz. 7 w. po raz

przucieśli także do ciężkich robót przy budowaniu słynnej „Hindenburgstellung” nad Somma.

Dowodem, że Niemcy kapelani wojskowi, tak niektórzy pastrowie, jak i niektórzy katolicy, kradli we Francji — dodał inny górnik — jest także fakt, że gdyśmy po zupełnej klęsce Niemców wracali pieszo z Francji do Niemiec, znaleźliśmy na Mozie i innych rzekach i kanałach, na statkach towarowych, przeznaczonych do Niemiec, bardzo wiele przesyłek, nadanych przez kapelanów wojskowych obydwu wyznań, a zawierających wino, szaty kościelne, złoto, srebrne i platynowe naczynia kościelne, a nawet o dzież i bieliznę cywilną! Wszystko to adresowane było do rodzin odnośnych księży.

I liedy po „Zusammenbruchu” niemieckim, przy dzikim odwrócie do Niemiec, żołnierze niemieccy niszczyli jeszcze drogi, mosty i koleje, palili wsie i u-prowadzali bydło i trzodę, to my Polacy, gdzieśmy mogli, tośmy przeszkadzali temu niszczyckielstwu dziełu lub też pomagaliśmy ludności francuskiej i belgijskiej kryć jej mienie. Bywało, żeśmy z rabusiami staczali formalne bitwy, ażeby im odebrać skradzione rzeczy i oddać je ludności. Cośmy mogli, tośmy robili, by ratować gnębioną a tak srodze dotkniętą przez wojnę naród francuski, czując i wiedząc, że on nana bliższy, niż Niemcy.”

Tak mi opowiadali górnośląscy robotnicy polscy, powstańcy, którzy jako przymusowi żołnierze niemieccy, walczyli musieli przeciw Francji.

GIGANTYCZNY FILM WŁOSKI „VERA MIANO”

pięknością swą i zainteresowaniem przewyższający dotychczasowe utwory filmowe wyświetla obcals 543n

„MARYSIENKA” pl. Smolki 1. 5.

Najgenialniejszy utwór sceniczny **Marja Magdalena z Magdali** w 5 aktach p. f. i. i.

ILEANE LEONIDOFF słynna tragiczna wiośka w roli „Marji”.

ZYCIE JAWNOGRZESZNYCY. **NAWRÓCENIE I POKUTA.**

Zespół orkiestralny powiększony wykona szereg utworów muzycznych zastosowanych do akcji dramatu.

ZYCIE WYTWORNE

537n

ILUSTROWANE CZASOPISMO

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Redakcja: LWÓW, ul. Fredry 4. WARSZAWA, ul. Bracka 18/4.

Administ.: LWÓW, ul. Batorego 35. WARSZAWA, ul. Bracka 16/4.

2-gi „Fantazy”, dram. w 5 akt. J. Słowackiego w niezmięnionej obsadzie.

W przeddzień, 2 lutego b. r. o godz. 3 i pół popoł. „Murzyn”, kom. w 3 akt. Szanławskiego w niezmięnionej obsadzie.

W poniedziałek, 2 lutego b. r. o godz. 7 w. „Róża Stambulu”, operetka w 3 akt. L. Failla z pp.: Miłowska, Bogdanowiczówna, Kuligowski, Justianem i Folańskim.

We wtorek, 3 lutego b. r. o godz. 7 w. „Tosca”, opera w 3 akt. Puccini’ego z pp.: Korolewicz-Waydowa, Łowczyńskim i Okońskim.

We środę, 4 lutego b. r. o godz. 7 w. po raz trzeci „Fantazy”, dram. w 5 akt. J. Słowackiego w niezmięnionej obsadzie.

— Repertuar teatru lit.-art. „Czwórka” (ul. Rejtana 1. 3.):

Program XIII od piątku 25 stycznia codziennie o godz. 8-mej wiecz.

Gościnnie występ! Romuald GIERASIEŃSKI, jako „Karawaniarz”. Paulina Noskowska — piosenkę liryczną, Anda Kitchman, Marek Windheim w nowych numerach solowych. „Sen Salomona Pomeranca”, sketsch w 1. akcie Konrada Tomi, grany w teatrze „Czarny Kot” w Warszawie przez trzy miesiące z rządu — z R. Gierasieńskim w roli tytułowej. Nadto biorą udział Marja Czajkowska, Anda Kitchman, Michał Halicz, Zbigniew Orwicz, Jerzy Rygiel, Marek Windheim.

W przygotowaniu nowa rewja p. t.: „Gwałtu, co się dzie!”

Bilety od 9 — 6 u U. Seyfartha (ul. Akademicka 6), a od 6-tej wieczorem przy kasie teatru.

Teatr świąteczny „APOLLO” i kino „LEW”. „Rodenzone”, dram. włoski z Dyaną Garonne. 14

— Zebrań członków stronnictwa Demokratyczno-narodowego odbędzie się w piątek, dnia 30 stycznia b. r. o godz. 7 wiecz. w lokalu przy ul. Pańskiej 11, l. p. — Na porządku dziennym: Ciąg dalszy dyskusji nad programem stronnictwa na kresach wschodnich.

— Komitet Obrony Narodowej (Wydział wykonawczy) zbierze się 30 bm. w piątek, o godz. 6 wiecz. w biurze dra. Łozińskiego.

— Plebiscyt na Mazurach. Komitet mazurski w Warszawie, którego celem jest propaganda przedplebiscytowa na rzecz przyłączenia odwiecznie polskich Mazurów pruskich do Polski, otworzył we Lwowie swoją Ekspozyturę na Ziemię Czerwieńską. Celem tej Ekspozytury jest: a) propaganda (prowadzenie akcji odczytowej), b) organizowanie wycieczek kłaj i ludoznawczych na Mazury, c) przyjmowanie wycieczek mazurskich we Lwowie i opieka nad nimi, d) zbieranie składek. Kierownikiem Ekspozytury został p. Zygmunt Orłowicz, prezes Akad. Klubu Turystycznego we Lwowie. Ekspozytura mieści się w biurze kraj. Związku Zdrojowisk, ul. Batorego 34. Ekspozytura uprasza wszystkie osoby, urodzone na Mazurach o podanie swojego adresu.

— Antypolska agitacja w sprawie żydowskiej. Ostatni numer „Journal de Pologne” zawiera interesującą korespondencję p. Lichtenbergera z Paryża, w której między innymi, nawiązując do znanej książki St. Aubaca „Les dessous d’une campagne” korespondent rozprawia się z legendą o pogromach żydowskich w Polsce. P. Lichtenberger z materiału zebranego przez p. St. Auba a cytując okólnik berlińskiego urzędu spraw zagranicznych, w którym rząd niemiecki poleca swoim agentom za granicą zjawienie agitacji antypolskiej, zwłaszcza w lewicowych kołach Ententy, aby wywołać z tej strony gwałtowne protesty przeciw rządowi, który masakruje i morduje tyjące spokojnym mi szkańców żydowskich. P. Lichtenberger wyraża mnenie, że kampanja antypolska na tle sprawy żydowskiej już się skończyła.

+ W sprawie przyjmowania do wojska

obywateli państw obcych. W celu uniknięcia dyplomatycznych nieporozumień, polcono, by przy przyjmowaniu do wojska polskiego obywale państw obcych odnośnie władze sądy od nich wykazania z uzyskanego na to zezwolenia swego rządu. O zezwolenie takie pragnący wstąpić do wojska polskiego może prosić także za pośrednictwem rządu polskiego.

— Pobory urlopowanych akademików wojskowych. Ministerstwo wojny przyz do urlopowanym akademikom wojskowym cztr romiesieczne pobory, w tych wypadkach, kiedy semestr trwa cztery miesiące.

— Rejestracja szkół wojennych. Komisarjat Małopolski Głównego Urzędu Likwidacyjnego we Lwowie (ul. Batorego 6) podaje do wiadomości interesowanych, którzy (niewłaściwie) wnieśli do Biura rejestracji rozszczeń prywatno-prawnych do b. skarbu austriackiego zgłoszenia szkół i świadczeń wojennych, że wszystkie te podania zostaną przekazane tworzącym się obecnie w kraju komisjom szacunkowym, (Komisja lwowska już urzęduje). Zatem zbędne są dopytywania się w Komisarjacie o los tych zgłoszeń, jak również bezcelowe jest wnoszenie dalszych zgłoszeń do Biura rejestracji lub do Komisarjatu, gdyż wszyscy poszkodowani będą musieli zgłaszać ponownie swe rozszczenie z powodu szkół wojennych, bez względu na to, że już przedtem to uczynili.

— Zabezpieczenie bytu dziennikarzy. Do łaski markazkowskiej złożony został wniosek podpisany przez przedstawicieli wszystkich stronnictw w Sejmie z projektem ustawy o stosunkach prawnych zawodu dziennikarskiego. W motywach wniosku zaznaczono między innymi: Państwo polskie odbywa proces odrodzenia. Musi ono zespolić i ujednostajnić typ życia publicznego na całym swym obszarze a celowi temu przysłużyć się ma w wysokim stopniu prasa codzienna. Jeżeli pracownicy dziennikarscy mają się oddać zadaniom tym z całym poświęceniem obywatelskim, natenczas należy odjąć troskę, jaką musi rodzić myśl, że byt materialny dziennikarza zależy od kaprysu, że przyszłość jego nieubezpieczona. Należy przeto stosunki prawne zawodu dziennikarskiego tak unormować, aby zasadniczych praw jego bronili postanowienia ustawowe, interesy ekonomiczne i kulturalne znalazły ochronę za pośrednictwem związków zawodowych, zaś prawa, cześć i powagę zawodu, zarówno, jak sumienne wykonywanie obowiązków stanu poddane były kontroli osobnej instytucji, jaka się stać powinna Izba dziennikarska.

— Przesyłka książek pocztą. Od 1 lutego wprowadza się przesyłanie paczek z książkami między urzędami pocztowymi w Poznaniu a miejscowościami innych dzielnic Polski, z wyjątkiem kresów wschodnich. Do paczek tych będzie stosowana opłata i przepisy przesyłek wewnętrznych. Maksymalna waga paczki z książkami ma wynosić 10 kg.

— Dziwotag ministerjalny. Do wielu budzących zdumienie lub politowanie monstrialnych pomysłów, na jakie zdobywa się dyktancka gospodarka niektórych naszych ministerstw w Warszawie, przybywa kwiatek nowy, bynajmniej nie najlichszej sorty.

Oto — jak wiadomo — deputaty żywnościowe, które pobierali dotychczas tylko urzędnicy w b. Kongresówce, przyznano niedawno także urzędnikom na obszarze b. Galicji. Jako kryterjum uprawnienia do poboru deputatu przyjęto „publiczny” charakter urzędu, w którym dany urzędnik pracuje, przy czem pojęcie to interpretowano bardzo obszernie, gdyż do przydziału artykułów żywności dopuszczono nawet nauczycieli i nauczycielki prywatnych zakładów naukowych. Uczyniono w tej zasadzie jeden tylko wyjątek, zaiste fenomenalny. Oto nie przyznano deputatów urzędnikom Wydziału krajowego na tej podstawie, że — według opinii Ministerstwa aprowizacji — urzędnicy Wydziału krajowego nie są urzęd-

nikami publicznymi”. A zatem Ministerstwo aprowizacji nie wie tego, co jest dokładnie wiadome każdemu, jako tako z życiem publicznem obznajomionemu mieszkawcowi b. Galicji, że Wydział krajowy, jako najwyższa instancja autonomiczna w kraju był i jest instytucja mająca wszelkie ustawami zastrzeżone cechy władzy publicznej.

Alie według mniemania Ministerstwa aprowizacji Wydział krajowy jest zapewne Towarzystwem akcyjnym, kooperatywa lub Spółką handlową. Nie wątpimy, że znajdują się sposoby udzielenia dyktandom z tego Ministerstwa lekcji podstawowych zasad prawa administracyjnego.

— Akad. Koło artystyczno-dramatyczne rozpoczyna nanowem swą działalność i zaprasza wszystkich chętnych współpracy kolegów do przybycia na Walne zgromadzenie organiz., które odbędzie się w sobotę dn. 31 stycznia o g. 5.30 popoł. w sali „Czytelnia akademickiej” (ul. Łozińskiego 7).

— Surowica przeciw hiszpance. Z Warszawy donoszą: Doświadczenie ubiegłego roku wykazało, że w wielu wypadkach pewnego typu surowica z korzyścią może być stosowana. Ministerjum zdrowia publicznego posiada w składnicy swojej (przy ul. Belwederskiej 27) odpowiednią ilość surowicy, o którą zarówno lekarze, jak i szpitale w każdej chwili zwracać się mogą. Ponadto jednym ze sposobów prowadzących do powiększenia odporności przeciw komplikacjom influenzy, są szczepienia ochronne szczepionką, przygotowaną z hodowli, wyosobionych podczas przebiegu danej epidemii. Szczepionka taka została już przygotowana w państwowym centralnym zakładzie epidemiologicznym w Warszawie, który też dostarczy w obecnym tygodniu większej ilości władzom wojskowym, oraz będzie mógł dostarczyć jej również organom służby zdrowia.

— (zo) Rant „Cercle francais” zgrupował wczoraj w salach hotelu George’a najwykwintniejszą publiczność lwowska. Pełny sukces wieczoru zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie osobistemu wdziękowi ogólnej sympatii i nieustrudzonej pracowitości prezosa Cercle’u p. Aleksandrowej Skarbkowej, która przy dzielnej pomocy p. Schatzkerówny urządziła wieczór takich nie wiele było w obecnym karnawale.

Na raut przybyła generalicja polska i francuska, oficerowie koalicyjni i nasi, oraz doborowe towarzystwo lwowskie.

Interesujący program wypełniły produkcje utalentowanej pianistki p. Szmerkywskiej, piękny śpiew p. Zbierzchowskiej i p. Hornera, piosnki z repertuaru paryskich kabaretów na Montmartrze „Chat noir”, „La lune rousse” oddane z wielką finezją przez kap. Roche, oraz występ ulubieńców Lwowa p. Kitchmann i Windheima. Kierownikiem artystycznym był p. Płomiński, akompaniował p. Rodziński.

Niewielkie sale hotelowe nie mogły pomieścić ogromnej liczby przybyłych, to też po wyczerpaniu programu i przekasce w obficie zaopatrzonym bufecie przeniesiono się do sal restauracyjnych, gdzie obojętne tańce trwały prawie do rana.

— Nowość karnawałowa! Fox-trot Tea. Wielki podwieczorek z tańcami w salach Kasyna miejskiego dn. 8 lutego o godz. popołudniu na dochód Gospody dla żołnierzy, urządza Komitet Obywatelski Polek. Różne niespodzianki, kotyljony, bufet znakomity i tańce we własnym zarządzie. Cena wstępu 20 kor. Zaproszenia wydaje Komitet od 1 lutego w Kasynie miejskim od g. 5—8 wiecz. Strój wizytowy.

— Bilety na raut prasy, który odbędzie się jutro w sobotę, wydaje Komitet w sekretarjacie Kasyna i Koła lit.-art. dziś od g. 4—8 wiecz., a jutro w dzień rautu także od g. 12 w południe. Ci, którzy zgłosili się o zaproszenia dopiero w bieżącym tygodniu, zechcą te same odebrać przy zakupie biletów, gdyż wysyłka pocztą mogłaby spowodować opóźnienie w doręczaniu zaproszeń.

Uchwalone onegdaj na posiedzeniu Komitetu pań ceny bufetu są znacznie niższe, niż praktykowane w cukierniach i restauracjach. Wystarczy, jeśli przykładowo powiemy, że torty i kanapki sprzedawane będą po 5 kor., porcja szynki 10 kg., kiellszerek wódki 6 kor., herbata i piwo po 2 kor. Bufet nie powinien nikogo odstraszać, ale raczej zwabić swoją taniością.

— Kostiumówka drukarska z walcem pomarańczowym odbędzie się w sobotę, 31 bm. w salach Stow. Drukarzy, Pickarska 18. Muzyka salonowa. Zaproszenia otrzymać można w biurze Stow. wieczorem.

— Uczenie generała Iwaszkiewicza. W Warszawie odbyło się w sali Klubu Ziemiańskiego przyjęcie urządzone dla uczenia jednego z pierwszych kawalerów orderu „Virtuti militari”, generała Wacława Iwaszkiewicza, przez grono Polaków reprezentujących wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Anglii, we Francji i na Syberji. Gospodarzem był p. Maksymilian Nowak, Polak-amerykanin z Buffalo. Wspólnie z nim reprezentował Polonię amerykańską p. Henryk Setmajer, delegat wydziału tarcowego polskiego w Ameryce.

Jen. Iwaszkiewiczowi w upomniku od Polonii amerykańskiej p. Setmajer wręczył złoty żeton Orła Białego z napisem „Liberty for Poland”.

— Zjazd rektorów w Warszawie. Przed trzema dniami rozpoczął się zjazd rektorów politechnik i uniwersytetów w Polsce, zwołany przez ministerjum oświecenia publicznego. Oprócz rektorów w zjeździe uczestniczą delegaci w liczbie po jednym od ogółu

profesorów każdej wszechszkoły, zasiadający obok rektorów z głosem decydującym. Zjazd poświęcony jest rozstraszaniu różnych spraw i potrzeb wyższych wszechnic.

— Teatr lubelski. „Ziemia Lubelska” donosi, że w piątek dn. 23 bm. artyści objeśli Teatr Wielki. Stało się to na skutek niewypłacalności gaź aktorskich i niedotrzymanych punktów umowy ze strony p. H. Halickiego, b. dyrektora.

— Cześć pamięci poległego. Jen. Pershing, naczelny wódz armji amerykańskiej we Francji, przypisał własnoręcznie w obecności tysięcy publiczności krzyż waleczności na piersiach pani Julji Prorok, Polki. Prorok jest siostrą Jana Roskińskiego, który na pierwszą wiadomość o wojnie Stanów Zjednoczonych z Niemcami, zaciągnął się pod sztandar amerykański. Walczył chlubnie we Francji i odznaczył się w kilku bitwach, ale poległ w końcu na polu chwały. Ponieważ Roskiński nie posiada tu nikogo z bliższych swych krewnych, albowiem wszyscy mieszkają w Polsce, przeto zgodnie z prawami tutejszemi, pani Prorok, jako najbliższa krewna bohatera, dostąpiła tego niezwykłego zaszczytu. Poległy bohater ma jeszcze brata, Franciszka; ten jednak wstąpił do armji kanadyjskiej, z którą walczył przeciw Niemcom we Francji i dopiero w ostatnich dniach stamtąd powrócił. Franciszek odznaczył się również w wojnie.

— Sady doraźne. Działanie sądów doraźnych, powołanych do rozstrzygnięcia spraw, za które grozi albo kara śmierci, albo bezterminowe ciężkie więzienie — przedłużone zostało na 6 miesięcy. O przedłużeniu tem, dotyczącem sądów doraźnych, utworzonych przy sadach apelacyjnych w okręgu warszawskim i lubelskim — komisarz rządu ogłosił wczoraj z pomocą plakatów, rozpiętych na rogach ulic.

— Dar Anglii dla Polski. Rząd angielski ofiarował Polsce całą partję aeroplanów, składającą się z 30 aparatów, dostarczonych przez Tow. „Handley Page”. W liczbie tych 30 aeroplanów znajduje się: 10 aparatów wywiadowczych, 2) 10 do bombardowania i 3) 10 do celów wywiadowczych i ogólnych bojowych.

— Miljonowa kradzież w Jaworznie. W ciągu ostatnich kilkunastu dni zorganizowana szajka bandytów, pracująca na sposób międzynarodowy, dokonała włamania do kancelarii hr. Larischa, właściciela Jaworzna. Uzbrojeni w rewolwery bandyci rozbili kasę ogniową i zrabowali jej zawartość. W kasie znajdowało się 18.000 K i wszystkie kosztowności rodzinne, których wartość obliczona jest na parę milionów koron. Bandyci włamali się główną bramą i przeciąwszy przewody elektryczne, operowali bez przeszkody. Bok kasy ogniowej przedstawia wielką dziurę, wyrżniętą pilką elektryczną, czy też jakimś ostrym narzędziem. Przeszukano wszystkie schowki i szuflady, szukając dalszych zdobyczy. Z bogatym łupem znikli następnie złodzieje bez śladu, pozostawiając jedynie odciski rak i palców na przewrconych sprzętach i rozbitej kasie.

Do podróżujących kolzjami.

W ostatnich czasach zachodzą coraz częściej wypadki uszkodzenia, a nawet zupełnego rozbicia drzwi wchodowych bocznich przy wagonach kolejowych podczas jazdy pociągów osobowych przez mosty czasowe, wybudowane w miejsce zniszczonych mostów trwałych.

Ponieważ przy tych mostach konstrukcje żelazne są węższe, dlatego drzwi boczne wagonów, pozostawione otworem, bezwarunkowo o takie konstrukcje zawadzić muszą, ulegając przytem bądź częściowemu uszkodzeniu, bądź też całkowitemu rozbiciu.

Wina złego leży przeważnie w tem, iż podróżni, wbrew dotyczącym przepisom regulaminu ruchu, drzwi podczas jazdy samowolnie otwierają, nie bacząc na niebezpieczeństwo, jakie im z tego tytułu zagrożają.

Niemniej są na porządku dziennym wypadki wyściskania szyb w wagonach kolejowych przez podróżnych, obuczonych silnie wypchanymi plecakami lub też przy podawaniu pakunków przez okna wagonów, a wreszcie także przez używanie okien wagonów, szczególnie przy większym natłoku, do wsiadania względnie wysiadania.

Pominąwszy poważne straty materialne, jakie z tytułu powyż naprowadzonych wypadków ponosi musi Skarb Państwa, cierpi przez to i sama publiczność przez odrywanie podłóg przy niezaopatrzonych oknach i drzwiach, pomijając już obowiązek zapłaty przez sprawcę wyrządzonej szkody.

Wagony bowiem uszkodzone, wycofane celem naprawy z obiegu, nie mogą być wobec nader szczupłego taboru kolejowego ani zastąpione bezwzględnie innymi, ani też skutkiem nieprzewidywalnych prawie trudności w nabyciu potrzebnych materiałów w czasie naprawione.

P. T. Publiczność powinna dlatego we własnym interesie nie tylko unikać na wstępie naprowadzonych wykroczeń, lecz także im przeciwdziałać i w tym kierunku wszelkimi siłami starać się wesprzeć personel kolejowy w wykonywaniu jego ciężkich obowiązków służbowych, albowiem tylko w ten sposób da się zapobiedz tym niedomaganiom, na jakie w obecnych trudnych warunkach ogół jest narażony.

KOMUNIKAT.

MAGISTRAT zawiadamia P. T. Mężów zaufania, że karty cukrowe na okres bieżący nr. 2 przygotowane będą w biurach okręgowych w sobotę dnia 31 stycznia 1920 r. celem rozdawnictwa między mieszkańców za ściąganiem 10 halerzy od każdej kartki.

Z powodu przeniesienia Biura okręgowego dzielnicy I szczyt P. T. Mężowie zaufania tejże dzielnicy zgłosić się po odbiór kart w piątek dnia 30 bm i w sobotę 31-go popołudniu między godziną 4—7 w Centralnem biurze przy ul. Pickarskiej 1. 11.

Zarazem wzywa się P. T. kupców, kierowników konsumów oraz zakładów i instytucji, by podjęli karty poboru na cukier w XVII. B. Departamencie Magistratu ul. Pickarska 1. 11, II. piętro w następującym porządku:

Dnia 31-go stycznia: Kupcy.

Dnia 3-go lutego: Kierownicy Konsumów.

Dnia 4-go lutego: Zakłady i Instytucje.

Karty cukrowe jak w poprzednich miesiącach muszą być opatrzone imieniem i nazwiskiem, adresem tudzież liczbą legitymacji spożywczej właściciela. Karty cukrowe realizowane będą w racji po pół klg. cukru na osobę po cenie 13 koron 40 halerzy za 1 klogram wraz z opakowaniem. Zarazem uprasza się P. T. Mężów zaufania, aby zechcieli zebrane od właścicieli realności karty zgłoszenia spisu ludności z dn. 26-go stycznia przedłożyć bezwzględnie w odnośnych biurach okręgowych i zagrozić właścicielom realności, że wstrzymane im będzie wydanie kart cukrowych w razie nie przedłożenia powyższych wykazów.

Wreszcie podaje się do wiadomości, że termin ważności legitymacji spożywczej, który upływa z dniem 31-go stycznia 1920 przedłuża się aż do odwołania.

Nasi jeńcy na Bałkanach.

„Czerwony Krzyż” podaje w ostatnim numerze (Nr. 1—2 z b. r.) następujące informacje o polskich jeńcach w Serbji, Albanji, Rumunji i Macedonii, a to według stanu w drugiej połowie roku ubiegłego*).

Znaczyć przedewszystkiem należy, że punktem zbornym dla jeńców w Jugosławji był Belgrad, gdzie jeńcy odbywali karantannę. Z wywiadów od jeńców dowiedziano się, iż w dniu 18 kwietnia r. z. zainicjowano się w obozie jeńców w Procie 300 jeńców Polaków, pewną ich liczbę skazywano w Lsk w cu. oraz, że na południu Serbji w Skoplje i S lonkach znajdują się Polacy w 9 i 30 dywizji tu eckiej.

Dostęp do obozów i wyjazd jeńców był utrudniony z powodu braku komunikacji w Serbji, bez samochodów obieć się trudno. Czesi zaś uzyskując swoją pod tym względem przewagę w materiale przewoowym, szerzą demoralizację polityczną wśród jeńców, wywożąc ich od swojej floty, przed zaś gdy do kwietnia Państwo nasze mogło zdziałać niewiele.

Nawet Ministerstwo Woyny Jugosławji nie posiada spisu obozu jeńców i z wielkiem zdziwieniem dowiedziano się, iż w obozach są jeszcze Polacy. Zdanie to pochodzi z niezależności stosunków. Wprawdzie rząd Jugosławji jeszcze w styczniu ogłosił rozporządzenie zwolnienia wszystkich jeńców Polaków, ale nie rozróżnił Polaków w składzie armji rosyjskiej, austriackiej i niemieckiej. Ścisze dane otrzymano drogą wywiadów prywatnych, z których dowiedziano się, iż spora liczba Polaków znajduje się w Salonikach w obozach francuskich M kra i Zajeniak, liczba ta co hodowała do 600, z których część wysłano do Odesy do dywizji polskiej a o wojsko.

Warunki w obozach serbskich były znośne zarówno pod względem aprowizacji, jak i traktowania.

Jeńcy otrzymywali codziennie 500 gr. chleba, 400 gr. męsa, 60 gr. jarzyn, 30 gr. tłuszczów, 21 g cukru, 16 gr. kawy 5 gr. soli do zaprawy. Oficerowie prócz tego 480 gramów pensji dziennej, oraz co 10 dni mają prawo zakupu w magazynach francuskich różnych przedmiotów po cenie ratenizkiej. Ogólny też wygląd po racjach jeńców był dobry. — Zauważyc należy, iż Francuzi skierowali 20 Polaków z Kongresówki do... Denikna jako poddanych rosyjskich

Urządzone pierwotnie punktu zborny pod Belgradem dla jeńców, miał liczne braki sanitarne. w dniu 25 kwietnia Polaków było kilkunastu z Małot i Wikopolski. Jeńcy e byli obdarci, zmęczeni, w przygnębionym nastroju ducha, nie interesowali ich nawet wiadomości z krau. Kilku z nich chorujących znajdowało się w szpitalu wojskowym serbskim, opiekował się nimi dr. Poraj-Madejski.

Sekcja J. U. A. utworzyła nowy punkt etapowy w Belgradzie, urządziła tam szpitalik i zaopatrzyła w niezbędne środki, pozatem sekcja utworzyła organizację dla południowej Serbji z siedzibą w S lonkach i ekspozytarami w Vles, Skoplje, Kumanowie, Vranie i Leskowacu, delegatem został dr. Szyndler.

Od 22 kwietnia do 8 maja z Belgradu wy-

* Na podstawie sprawozdań urzędowego delegata dra Porajskiego.

ślano 29 jeńców Polaków. Jeńcy przy odjeździe otrzymali obuwie, oraz po 20 koron zapomogi na drogę.

Część misji z Belgradu udała się do Albanii, gdzie są rozsiadani jeńcy Polacy, spotykano ich w Tyberku i innych miejscowościach.

W czasie pobytu w Belgradzie na skutek piśmiennego zawiadomienia dr. Porajski zwadził oficerów w Tobczyder, gdzie wśród internowanej armii Mackensena znalazł 57 osób z Wielkopolski, z tych kilkunastu Polaków, których odesłano do kraju. Wobec władz serbskie słabo orjentowały się w różniczkowaniu jeńców, uważano Polaków za zaboru rosyjskiego za Rosjan, z zaboru pruskiego za Niemców, internowano ich razem z Rosjanami. Wiele wyatków należało zrobić, aby te błędy administracji serbskiej naprawić i odzyskać jeńców Polaków. Drugą przeszkodą był brak komunikacji kolejowej w Serbii, co narażało pracę na długą zwłokę.

Dr. Porajski stwierdza wogóle dobry stan sanitarny wśród jeńców, jedynie ci, którzy czas pewien przebyli w Albanii, dotknięci byli zimną podzwrotnikową, inne choroby, zakaźne, zdarzały się rzadko. Liczba jeńców, którzy do tej pory powrócili do Polski wynosi 1.000.

O zatwienieniu się z jeńcami w Serbii, dr. Porajski udał się do Besarabii dla repatriacji uchodźców z Rosji południowej.

Uchodźcy z Odessy napływają do Tyraspola, skąd skierowani są na Bendery, gdzie pozostają 5 dni dla kwarantanny. Z Tyraspola przybywa dziennie po 40 osób, gdyż na więcej nie pozwala brak wagonów, personelu i szczupłość stacji kwarantannowej.

Ta ostatnia jest wielce podatnym podłożem dla rozwoju chorób zakaźnych z powodu ciasnoty, brudu i braku wszelkich urządzeń higienicznych.

Pomimo wielkich trudności w ciągu tygodnia od chwili przyjazdu członków misji dr. Porajskiego i inż. Sommera do Bender, zdano rozpocząć przyjmowanie uchodźców z Tyraspola. Najczęściej przyjeżdżało wynalezienie lokalu na etap, z powodu absoliu braku mieszkań w Benderach. Początkowo przyjmowano około 30 osób dziennie, którą to ilość udało się stopniowo powiększyć do 60.

Ogólnie zaznaczyć należy, że obecne warunki pracy w Benderach są niezwykle trudne i wymagają możliwie szybkiej zasadniczej reorganizacji, dlatego też zakńczywszy prowizoryczną organizację w Bender i poleciwszy na łóż nad tą placówką na miejscu ks. Szczurkowi, jako pełnomocnikowi misji p. Jasnowskiemu, jako komendantowi etapu, p. Blesławowi Wolskiemu, wójtowi miejscowej gminy polskiej — moralną opiekę, członkowie misji wjechali do Kiszynowa w końcu list pada, gdzie zwierzchni nadzór nad wszystkimi placówkami misyjnymi w Besarabii odeali konsulowie Włodzimierz i Cywiński.

Znamyśmy trochę przepuszczanych z za Dniestru uchodźców, wobec setek tysięcy pragnących wrócić do kraju; warunki w wysokim stopniu anty-sanitarne, w których przybywający do Bender winni odzyskać zdrowie za zupełne S. cionową kwantę, zgodnie z zarządzeniami rumuńskimi; stosunek wszędzie częściej mało poprawy Rumunów do prz. i zż. arch. rz. z Rumun. Pol.

ków wymagają szybkiej i radykalnej reorganizacji.

Współdziałanie energiczne winno okazać państwo w Bukareszcie, które jest jedynym uprawnionym organem do rozstrzygnięcia wszystkich praw na terenie Rumunii, z interesami obywateli polskich związanych.

Stosunek dzisiejszej Rumunii do Polski, jako państwa z nią sprzymierzonego, umożliwić powinien dodatnie wyniki słusznych wymagań naszego przedstawicielstwa w Bukareszcie, w sprawie udzielenia reemigracji przez Rumunię, w sensie faktycznym, moralnym i sanitarnym.

W dzisiejszych warunkach politycznych, placówki reemigracyjne rozsiane wzdłuż Dniestru, resp. Bendery, są niemal wyłącznymi punktami, przez które repatriacja z Południowej Rosji prowadzona być może.

Dla prawidłowego jednak funkcjonowania Bender, jako punktu tranzytowego, nie będnym jest przede wszystkim zorganizowanie reemigracji na tyłach Bender, t. j. po lewej stronie Dniestru (rosyjskiej), aby kontyngensy stąd do Bender napływające były należycie pod względem sanitarnym i innymi do dalszej reemigracji przygotowane.

STANISŁAW CYWIŃSKI.

Dyskusja nad walutą.

Z powodu pracy inż. St. Szczepanowskiego „Zmiany wartości i losy pieniądza oraz projekt ustawy walutowej”. Wydanie II.

Wydawnictwo „Nowe Drogi”. Myśli ku utrwaleniu Rzeczy. Skład główny, Lwów, ul. Malskiego 5.

Na rozprawie autora składają się, jak już sam tytuł wskazuje, dwie części: Pierwsza z nich p. t.: „Zmiana wartości i losy pieniądza” jest szeregiem spostrzeżeń, bardzo głębokich, dotyczących roli pieniądza i kapitalizmu w przeszłości i teraźniejszości, jakoteż szeregiem oderwanych wniosków, wypływających z każdego poszczególnego spostrzeżenia. W tych oderwanych wnioskach autor okazuje też wielką znajomość sprawy, jak też głębokość umysłu, wpływem czego w przeważających wypadkach trafność jego wniosków.

Druga część p. t. „Projekt ustawy walutowej” ma być konkretnym wynikiem rozmowań, zawartych w pierwszej części rozprawy. Podstawnym błędem tej drugiej części jest, że niestety w kilku zasadniczych punktach występuje ona przeciwko wnioskowi, które autor w pierwszej części wyrozumiał. Wskutek tego traci ona — też tę głębokość ujęcia sprawy, jaką okazywała część pierwsza. Autorowi brakło śmiałości, by konsekwentnie dojść aż do końca. W środku drogi zachwiał się i zawrócił.

By udowodnić prawdziwość mego twierdzenia, a następnie sprostować błędy, które autor czyni, przytoczę z pierwszej części rozprawy kilka ustępów, które według mnie nadają jej ton zasadniczy, a równocześnie, w myśli moich rozumowań, są zupełnie trafne. Oto szereg ich:

1) Na stronie 11 autor pisze: „Ktoby chciał przywrócić banknotom wartość przedwojenną, ten podałby się zadaniu niemożliwemu do spełnienia i

po miesiącu takiego panowania, rzucisz pod koniec miesiąca kwietnia, udało się kilku inteligentom dostąpić łaski audiencji w „Sowiecie robotniczych deputatów” i zwrócić uwagę na te drogocenne pamiątki kultury (przeważnie polskiej) która bezpowrotnie ginie z wielką szkodą dla potonności. Sowieci raczyli jakoś wysłuchać tej prośby — rozkazał zestawie osobny komitet z ludzi fachowych, (filologów, historyków) dla oceny znajdujących się w bibliotekach starych książek i rękopisów. Na czele komitetu stanął p. R. miejscowy adwokat, człowiek z europejskim wykształceniem, władający zachodnio - europejskimi językami, ale mający to nieszczerście, że należał do partji kadeckiej, i tracił... burżeno. On kooptował do Komisji wybitniejszych profesorów miejscowych szkół średnich, jako rzeczoznawców. Jednak „Sowieci” nie dowierzał tej komisji, dlatego poddał ją pod nadzór „Oddziałowi narodowego proświeszczenia”, a na czele komisji bibliotecznej postawił prostego marynarza - komunistę, umiającego czytać drukowane pismo, a pana R. po niejakiem czasie usunął jako niebezpiecznego burżuja.

Niebawem okazało się, że te skarby biblioteczno - archiwalne należały przeważnie do polskiej kultury. Okazała się potrzeba człowieka znającego polską historię i literaturę. Na szczęście znalazł się pomiędzy miejscowymi pedagogami autor tych siów, uchodzący galicyjskiego jeszcze z 1915 roku. Jemu też powierzono sekcję polskiej kultury.

Po zatwierdzeniu Komisji przez „Sowieci robotniczych deputatów” — zaczęto zwozić całymi furami książki z biblioteki hr. Grocholskich (Pietniczany i Strzyżawka), następnie zwieziono bibliotekę Lulinię, hr. Hajdena, Jaroszyńskich, Bunickich i wielu innych obywateli, albowiem w krótkim czasie ogłoszono dekret o nacjonalizacji wszystkich prywatnych bibliotek. Biblioteki zwożono z różnych stron, do których powrzucono je po rozgromieniu majątków, gdzie w największym nieładzie marnowały się

bleg wypadków zmiadziłyby tych obrońców straconej sprawy”. Dalej zaś dodaje: „Także dążenie do zniesienia cen towarów i pracy do poziomu przedwojennego jest beznadziejne”. Jako zaś wynik tych zdań dodaje: „A zatem wprowadzimy własny pieniądz, z którym ceny sprawiedliwe i ustalone, będą możliwe”.

Temi słowami wyklucza autor możliwość powrotu do stosunków finansowych przedwojennych. W tem ma zupełną słuszność niezależnie nawet od tego, że choćby nawet taki powrót był możliwy, to i wtedy byłby złym, gdyż właśnie przedwojenne stosunki finansowe doprowadziły do dzisiejszych olbrzymich przewrotów.

2) Na stronie 3 autor pisze: „Zmiana cen produktów większych może rzucić zarzewie walk pomiędzy produkującą wsią, a konsumującym miastem. Zmiana wartości pieniądza w zarobkach robotniczych i dążenia do ich zmniejszenia lub podwyższenia może wywołać wir bezrobocia i walk społecznych. Niepewność przyszłości pieniądza hamować musi gospodarce odrodzenie i wywołać zaścój, więc obecne „Jakoś to będzie” prowadzi do katastrofy”. Sed ten potwierdza autor na str. 79 słowami: „Zaniechanie reformy walutowej, lub zrobienie rzeczy sztucznej lub niekompletnej wtracić musi nasz organizm gospodarczy w stan chorobliwy, może nawet nieuleczalny”. Tymi dwoma twierdzeniami wyklucza autor, zupełnie słusznie, jakkolwiek połowicznie lub tymczasowo zatwierdzenie tej, tak wszystkich plekającej, sprawy.

3) Na stronie 10-tej autor pisze: „Podkładu złota, nie mamy, ale mamy węgiel, sól, naftę i na nich możemy (zamiast na złocie) oprzeć walutę choćby prowincjonalną, choćby tymczasową. Tylko trzeba pomyśleć, tylko trzeba chcieć”.

To twierdzenie autora rozszerzyłbym o tyle, że przecie mamy nie tylko węgiel, sól i naftę, ale cały olbrzymi skarb narodowy, który przedstawia wartość stanowczo nie mniejszą, niż angielskie, lub amerykańskie kopalnie złota i drożych kamieni, na których ich waluta się opiera. Druga zaś moja poprawka polegałaby na tem, że odrzuciłbym słowa: „choćby tymczasową”. Warto zastanowić się przecie nad tem, czy nasz skarb narodowy, który posiadamy, względnie część jego, nie byłby zdolny na stałe zastąpić złota, które musielibyśmy dopiero drogą kupować, bo go nie posiadamy. Słuszność tej myśli, potwierdza zresztą i autor na stronie 33 słowami: „Złoto pozostało cennym materiałem zobuńczym... ale w życiu gospodarczym narodów przestało być niezbędnem. Złotem prawdziwym narodu jest: wyjęzona i dobrze zorganizowana praca narodu”. (całkiem naturalnie około skarbu narodowego, bo praca bez pola, na którym mogłaby działać, nie ma społecznej, ani ekonomicznej wartości). Temi zdaniem wyklucza autor niezbędnosć złota, jako podstawy pieniądza, a nawet uznaje szkodliwość przyjęcia go u nas za podstawę. Złoto ma zastąpić skarb narodowy, względnie przynajmniej część jego.

4) Na stronie 14 autor pisze: „Do walki o podwyższenie wartości banknotu uruchomiono zresztą w pierwszej linii inteligencję, żyjącą z stałych pensji. W nastroju tej walki warstwy urzędnicze widzą niesłusznie wyzyskiwaczy i przeciwników w każdym rolniku dużym i małym, producencie, rzemieślniku i robotniku, który oceniając swój produkt lub pracę uwzględniła małą wartość banknotów. Czują to etu-

aturalnie, że najcenniejsze dzieła skradli przedtem rożni komuniści bolszewicy i sprzedawali żydowskim spekulantom. Tak zwieziono całe góry książek, które składano na kłapy w czułych pokojach skomunikowanej na ten cel kamienicy na rogu ulicy Bondara, Chmielnickiego i Mikołajowskiego Prospektu, gdzie niłano urządzić „Narodnoje Kniohochraniszczce”. Zastwierdzona przez bolszewików Komisja, zaczęła rozglądać te w największym bezładzie zasypane góry książek i w krótkim czasie przysłała do przekonania, że w tych bibliotekach kryło się wszystko, co naród polski, niemiecki, francuski, angielski, włoski, szwedzki, rosyjski, w wiekach XV — XIX wydał najłepszego!

Nad wszystkimi zaś górowała swą obfitością książka polska, począwszy od czasów Mikołaja Reja, aż do ostatnich dni wojny. Tu niebrakło niczego. Od popularnej literatury ludowej, do najwykwintniejszych i najwspanialszych wydań polskich klasyków — było tu wszystko! Od pierwszych wydań Jana Kochanowskiego pisanych gotykiem, od książek do naukoznstwa pisanych gotykiem w XVI wieku, aż do najwytworniejszych wydań teraźniejszych!

Nie brakło tam dzieł naszych starych kronikarzy Bielskiego, Kromera, Strykowskię, dzieł Kłownicza. Widziałem tam całe ustawodawstwo polskie, statut litewski, pierwszą edycję z 1529 r., wojenne dzieła polskie z XVI — XVIII w. Była tam bogata korespondencja I. J. Kraszewskiego, korespondencja biskupa St. Chotomiewskiego, czytałem jego testament. Przeglądałem masę jego wierszy dotąd nie drukowanych jak również niedrukowane wiersze Fr. Morawskiego, Niemcewicza. Wpadła mi w ręce bardzo trafna satyra na Stanisława Augusta i ówczesne stosunki bezimiennego autora, i wiele wiele innych cennych rzeczy, których imię miliony... Komitet chciał zastawić katalog biblioteczny według języków, na co nie pozwoliło „naczaństwo” bolszewickie, bojąc się nacjonalizmu. Musiano zgodzić się na zestawienie

Polska kultura

podczas panowania bolszewików na Ukrainie.

(Wspomnienia z Winnicy.)

Bolszewicy wkroczyli do Winnicy w połowie marca 1919 roku i zajęli na 5 miesięcy prawie całą podolską gubernię wraz z Braclawszczyzną, z wyjątkiem małego skrawka ziemi około Kamieńca Podolskiego, gdzie rezydował Petlura ze swoją „dyktatorją”.

Pędząc coraz dalej Petlurówców, oddziały bolszewickie wyrządzały nieobliczone szkody w majątkach ziemskich obywateli Polaków i Rosjan. Zniszczono ogromne latyfundijskie hr. Potockich, Branickich, Rzewuskich, Chotomiewskich, Bunickich, Jaroszyńskich i wielu, wielu innych. Rozgrabiono doszczętnie wszystkie folwarki, zabrano cały inwentarz, wszystkie komy, krowy, woły. — Służba dworska, jeżeli nie zdołała uciekać wcześniej, została niemiłosiernie pozabijana. Tak poginęło wielu ekonomów, rządów, gumienych, jacy nie zdołali wyjechać, lub próbowali bronić powierzonego im mienia!

Pałace i dworki szlacheckie zniszczono doszczętnie, wszystkie ruchomości skradziono lub rozgrabiono. Przepadły drogocenne meble, sięgające nieraz czasów Jana Kazimierza, Sobieskiego, w stylu Ludwika XIV, lub staroholenderskim, albo staroniemieckim. Podarto lub zniszczono całe galerie obrazów, rozgrabiono drogocenna bieliznę, cudną galanterję, ozdobne makaty. Takiemu samemu zniszczeniu uległy biblioteki i drogocenne archiwa. Szczególnie biblioteki i archiwa przedstawiały wielką wartość pod względem naukowym, jakich nie tknęła jeszcze ręka uczonego, wiele z tych drogocennosć skradziono, inne uległy wandalizmowi zniszczeniu.

Dział ekonomiczny.

Δ Kampanja cukrowa w Czechach przedstawia się niepomyślnie.

Wydaność buraków wynosi zaledwie 12—19 procent. Wszystkie cukrownie pożywały się podczas całej kampanji wszelkimi sposobami cząści buraków, ponieważ przy cenie 147 kor. za 100 kg. surowego cukru a dy dzień przedłużającej się kampanji powodują znaczną stratę dla cukrowni. Rafinerje są w położeniu lepszym, gdyż otrzymując surowiec po cenie ustalonej nie ponoszą żadnego ryzyka.

W tej sytuacji nie da się jeszcze obliczyć tegorocznej produkcji. Według obliczeń naurzędowych uzyska się 5 1/2 do 6 mil. c. m. surowca.

Czy w danych warunkach cukier będzie dla Czech również w roku bieżącym głównym źródłem kredytów zagranicznych i środkiem do poprawy waluty, jest rzeczą mało prawdopodobną. Konsumcja wewnętrzna jest bowiem bardzo wysoka: w miesiącach grudniu i styczniu wynosi przydział 1 1/4 kg. na osobę (na Słowaczyźnie 1 kg.), a zapotrzebowanie przemysłu cukrowniczego, marmeladowego i fabryk likierów jest również bardzo wysokie.

Aby zwolnić na eksport 1—2 mil. c. m., jak w roku zeszłym, trzeba by konsumcję wewnętrzną znacznie obniżyć; rząd obawia się jednak takiego kroku wobec braku zboża i ziemniaków.

Δ Niemcy a handel z Rosją sowiecką. Z Londynu nadeszła wiadomość że z powodu zniechęcenia blokady morskiej Niemiec przez koalicję, pokłady niemieckie rozjechały się już po całym świecie, a co najważniejsze, przybyły już do wybrzeży estońskich i wyładowują tam w olbrzymich masach towary przeznaczone dla Rosji bolszewickiej. Zarładowany temi wieściami rząd angielski przystępuje do kroków zmierzających do przerwania komunikacji niemiecko rosyjskiej.

Δ Argentyna jako rynek zakupu i zbytu dla Polski. W poszukiwaniu rynków zakupu i zbytu niezbędnych dla nas surowców i maszyn, należy oddać pierwszeństwo Argentynie, nie zaś Stanom Zjednoczonym, ze względu na to, iż kraj ten mógłby być jedną z części rynku dla naszego zbytu. Niewzyczałaby szybki wzrost produkcji rolnej sprawił, że Argentyna jest w chwili obecnej jednym z najwzrostających dostawców zboża. Moglibyśmy więc przetrwać stamtąd zboże, eksportując natomiast od nas leniaki. W tym również przedmiocie importu do Polski może być ekstrakt z kiebrachow, którego nasz przemysł garbarski potrzebuje około 60 000 tonn rocznie. Poza to Argentyna może nam dostarczać skóry, wełnę, mięso, bydło, konie i nasiona oiste. Polska mogłaby wywozić w zamian papier i bibułę papierową, naczynia emaliowane, materiały włókniste, cukier, spirytus, towary żelazne, jak odlewy, rury, drut cynkowy itp., wreszcie cement i zabawki. Ze względu na swe położenie geograficzne Polska winna stać się jednocześnie pośrednikiem Czech, Austrii i Węgier. Należałoby więc dążyć do jaknajbliższego nawiązania bezpośrednich stosunków handlowych z Argentyną, wyzwalając się od dotychczasowego pośrednictwa Hamburga, Londynu i Antwerpii.

Z rachu wydawniczego.

Jan Wiktor. Oporni. Opowieści z Podlasia. Lwów 1920. Nakładem Wydawnictwa Polskiego.

(b.) Stare i bodaj czy nie przestarzałe już dziś dzieje walki duszy polskiej z apelowaniem do całego aparatu swej brutalnej przemocy państwowem prawosławiem. Dzieje walki najpotworniejszej i najnie-

posiadaczy papierowych kapitałów, która dotąd przezornie trzyma się w cieniu.

To zupełnie słuszne zresztą twierdzenie rozszerza tylko o tyle, że walka posiadaczy papierowych kapitałów z inteligencją jest częścią strasznego boju kapitalizmu z wszelką własnością i pracą. To posiadanie pewnej zdolności umysłowej jest takim samym pojęciem pracy jak posiadanie pewnej zdolności fizycznej. Płaca za tę zdolność pobierana jest taką samą własnością jak każda inna, choćby najbardziej realna, materialna. Związczą emerytura zamienia najdosadniej pensję roczną na własność dożywotnią, względnie nawet do pewnego stopnia dla małoletnich dziedziczną. Ale pensja roczna jest bezwarunkowo najtańszą i najwrażliwszą na okoliczności formą posiadania. Dlatego to kapitalizm rzucił przedewszystkiem na inteligencję, żyjącą z płacy stałej. Pragnie on ich zgnieść, względnie przymusić do tego, by oni z musu przeszli na jego stronę i pomogli mu do ujarznienia reszty własności i pracy. Słuszność mego twierdzenia udowadnia praktycznie w Rosji bolszewizm, ten powolny sługa kapitalizmu. Ono inteligencję on już ujarzmił. Teraz więc rzucił się na resztę społeczeństwa i upaństwowił, przynajmniej teoretycznie, wszelką własność i pracę. Nawet stosunku plebejowego on, w szale bolszewickim, nie uszanował. Każdy zaś człowiek ma swój numer i paszport pracy. Gdy nie pracuje, podlega karze. Na razie płaci on za tę pracę nienaigorzniej. Ale, jeśli tylko społeczeństwo osyjskie dało się ujarznić w zupełności, z tą chwilą bezwarunkowo nastąpi powolne zmniejszanie tych płac i to ustawowe zmniejszanie ich, a zawsze „dla dobra ojczyzny”, bo kapitalizm nie lubi drogo płacić. U nas bolszewicka idea się nie przyjęła, więc kapitalizm sam musi inteligencję, żyjącą z stałych pensji, zgnieść, by ją wyniszczyć, lub na swą stronę przeciągnąć i przeciwko reszcie społeczeństwa wrzucić.

Potwierdza to też autor słowami: „Kapitalizm rozmyślnie rzucił zarzewie niezgody między inteligencją, a rolnikiem małym, czy wielkim, robotnikiem, itd.”. Jabym dodał do tego zdania jeszcze słowa: „by tak poróżnić z sobą własność i pracę, by one, osłabłoby wzajemną walką, tem łatwiej mu wkońcu uległy.

A tymczasem kapitalizm jest gnębicielem, zaś własność i praca wzajemnie nie tylko nie powinny się zwalczać, ale muszą się wspierać w boju przeciw kapitalizmowi o swój byt. Toć własność bez pracy jest jałowym ugiem, zaś praca bez pola, na którym mogłaby swą mocność okazać, jest pustym krzykiem dziecka w kołysce. Własność i praca są dla siebie tem, czem w rozwoju ludzkości świat męski i niewieści. Jeden bez drugiego nie może trwale istnieć i rozwijać się w przyszłość.

Ze zaś w życiu społecznym nie pieniądz ma być panem, a człowiek sługą, toć chyba każdy przyzna, zaś autor potwierdza to słowami: „Pieniądz powinien być sługą, nie panem”.

Oto najgłówniejsze, a przytem bezsprzecznie słuszne twierdzenie autora, na których on pragnie budować swój „Projekt ustawy walutowej”. Nie we wszystkich jednak punktach projekt ten jest zgodny z poprzednimi twierdzeniami. Wyniki poprzednich i słusznych rozumowań są nieraz niekonsekwentne, a zatem fałszywe. Przyczyna tego jest brak śmiałości z autora, by dotrzeć do końca po raz obranej drodze.

Najbardziej zasadniczą niekonsekwencję popełnia autor zaraz w pierwszym paragrafie rozdziału I-ego. Paragraf ten brzmi: „Podstawą wartości „złotego polskiego” jest ilość złota takasama, jak ustanowiona dla franka”.

Przecież autor sam doszedł do wniosku, że złoto nie powinno być podstawą pieniądza, że nie można zawracać do przedwojennego systemu monetarnego, a w swym projekcie czyni to. Wprowadzie rubla, markę i koronę zastępując „złotym polskim”, równoznacznym z frankiem, ale to zasady nie zmienia. Bezsprzecznie chwilowo odniósłby kraj przez to korzyść, bo

byłby znacznie mniej obciążony, ale z jarzma kapitalizmu przeczłoby się nie uwolnił.

Zaprowadzenie takiego systemu monetarnego byłoby chwilowem ulżeniem państwu z nadmiernego balastu odziedziczonych długów, ale byłoby pozostawieniem go w szponach kapitalizmu, od którego trzeba by własną walutą potrzebne złoto kupować, bo go sami nie mamy. Chwilową szkodliwość i niemożliwość tego systemu autor widzi, bo pisze dalej: „Z powodu chwilowego braku podkładu złota nie ustanawia się od razu obowiązku wymiany banknotu na złoto, lecz oznacza się już dziś termin pięciu lat, po których obowiązek ten musi być wprowadzonym”.

Przecież w myśl poprzednich wywodów autora byłoby stanowczo pożyteczniejszem dla kraju, by odrzucić złoto, jako podstawę systemu monetarnego, a przyjąć za tę podstawę na stałe, zamiast na pięć lat tylko, skarb narodowy. Przyjęcie zresztą za podstawę waluty skarbu narodowego proponuje autor w paragrafie 2-im, który brzmi: „Dla dania podkładu wydanej walucie w miejsce zapasu złota, przedsięwzięte ma być natychmiast uzyskanie całkowitego pokrycia na emitowaną kwotę banknotów w drodze podatku majątkowego, na wszystkich posiadaczy wszelkiej gospodarczej własności równomiernie rozłożonego”. Jeśli gospodarza własność jest zdolną służyć za podkład przez pięć lat, to odpowie również dobrze temu zadaniu i na stałe. Z tą chwilą musiałaby być zmieniona dalsza część tego paragrafu, która brzmi: „Spłata odnośnego podatku majątkowego przy odpowiadającym tabularnem, lub innym zabezpieczeniu rozłożona być może na spłaty ratami za zaliczeniem odsetek”. Jeśli to obciążenie miało być stałe, to nie ma potrzeby jego wogóle kiedykolwiek spłacać. Co najwyżej odsetki muszą być płatne, a tabuła służy na stałe zabezpieczeniu państwu dla jego skarbu. Równomiernie z większem, lub mniejszem obciążeniem państwa to obciążenie tabularne będzie się samowładnie zwiększać lub zmniejszać.

Jako dalsza konsekwencja wynikłoby z tego, że miejsce „złotego polskiego” metalistycznego zająłby „złoty polski” nominalistyczny. A zatem paragraf 1 brzmiaby:

„Pieniądzem państwowym byłby „złoty polski”, który z chwili swego wprowadzenia w obieg zastąpi: X marek polskich, lub niemieckich, Y koron i Z rubli”.

Wynikiem konsekwentnym tychże rozumowań musiałaby być też zmiana ostatniego zdania drugiego paragrafu na słowa: „Od kwoty zainstalowanej odpłacalaby wszelka własność gospodarza „X” proc. (Dok. nast.)

Ze świata.

© Ostatnie represje bolszewickie wobec robotników. Podczas gdy tutejsi bolszewicy rujnują kraj i swojską produkcję za ograniczeniem czasu pracy mimo, iż kraj przez długą wojnę wyniszczony wymaga zdwojonej energii produkcyjnej, — ich „towarzysze” po tamtej stronie frontu znieśli pięciodniowy tydzień pracy i 6-godzinny dzień pracy, a wzmiankowi wprowadzili 12-godzinny dzień pracy z siedmiu dniami pracy w tygodniu. Z Moskwy donoszą, że 24 czerców, którzy rozpuścili strajk, wskutek represji stosowanych przez władze bolszewickie względem ich kolegów, zostało rozstrzelanych.

© Bolszewizm wśród mnichów prawosławnych. „Echo de Paris” donosi, że w rosyjskich klasztorach na górze Athos bolszewizm jest tak rozszarzony, iż rząd francuski na żądanie rządu greckiego deportował pewną liczbę mnichów do Bizerty w Afryce, skąd będą odesłani nie do swych klasztorów, lecz do Rosji.

podług działów naukowych, wtłaczając w poszczególne działy, dzieła we wszystkich językach. Katalog zestawili prof. L. Łuczczania, znakomity filolog który od 16 lat osiadł w Rosji zajmując skromne miejsce nauczyciela i niemieckiego w gimnazjum.

Za jakiś czas zaczęły nadchodzić telegraficzne donieszenia z prowincjonalnych miast jak z Chmielnika, Daru, Tulczyńska, Hajsyna, Płoskirowa, Janowa o przysłanie delegata dla oceny rozgromionych bibliotek i zabezpieczenia dalszemu zniszczeniu. Biblioteki te były również przeważnie polskie. Biłem się długo z myślami, miałem ogromną ochotę pojechać i bodaj zobaczyć, coby można jeszcze uratować. Wreszcie pojechałem wazkotorową kolejką do Hajsyna. Na wstępie zameldowałem się w miejscowym klubie komunistów, składającym się przeważnie z podrostków żydowskich. W ich rekach spoczywała najwyższa władza w powiecie. Był to miejscowy „Sow-dep”. Zaprowadzono mnie do jakiejś szopy, gdzie mieścił się skład zwieczonych z okolicznych dworów różnych rzeczy, nieskradzionych jeszcze przez dioga. W oczach zaćmiło mi się na widok wielkiej kupy beztędnie porozrzucanych książek, najcenniejszej porcelany, szkła, ozdobnych figur, biżuterji, galanterji, liczny, ubiorów, darskiej toalety. Czuwali nad tem łacy dwaj miejscowi „towarzysze-komuniści”, z których jeden był z zawodu ślusarzem, a drugi lokajem. Zaczęłem przyglądać się tym skarbom, tłumacząc panom komisarzom” wartość poszczególnych dzieł,

co z nimi robić, gdzie i jak ich przechować. Następnie udałem się do komitetu, który zaczął urządzać „Muzeum ludowe” ze zrabowanych po dworach drogocności w pięknym pałacu pana S., który uciekł przed bolszewikami. Przy wejściu do owego Muzeum zobaczyłem kilka paków ze starymi książkami, które sortowali jacyś studenci. Poznałem w nich dwóch medyków. Jeden syn byłego rosyjskiego konsula p. Sz. chłopak bardzo inteligentny, ugrzeczniony z zamiłowaniem i poświęceniem zajmował się zbieraniem dzieł sztuki i książek. Młodzi ludzie zaprowadzili mnie na I-sze piętro wspomnianego pałacyku, gdzie w kilku salach znalazłem już uporządkowanych wiele dzieł sztuki, kilka skrzyń z starymi oprawami w pergamin książkami, kilkanaście starych portretów dawnych wojewodów, między jakimi poznałem portret hetmana Karola Chodkiewicza. W ogniotrwałej kasie znalazłem srebrną urnę starogreckiej roboty, pochodzącą z wykopalisk kurhanowych, i wiele innych cennych pamiątek jak oforty Rembrandta, które komisarz bolszewicki, kazał wyrzucić, jako wymysły burżujskie, a na ich miejsce wstawił portrety tow. Trockiego i Lenina... W sieniach na podłodze wśród kupy śmiecia i papierów zwróciły moją uwagę jakieś listy. Sięgnąwszy ręką w tę kupę, podjąłem zwitek listów, otwieram i czytam. Zdumienie mnie ogarnęło. Była to spora korespondencja od początku do końca 18-go wieku, pomiędzy wojewodami bractwami, a wybitnymi osobistościami Rządu króla Stanisława

Augusta, tak charakteru publicznego jak i prywatnego! Zwrocilem uwagę tym panom, że to niezwykle cenny materiał naukowo historyczny, kazałem go przechować w miejscu ogniotrwałym. Pan Sz. przeprosił za niedogład, jedynie dla tego bo nikt z komitetu nie umiał po polsku czytać! Po mówiąc pokazali mi jedną grubą książkę, oprawną w pergamin, pisaną po polsku. Przeglądniejszy poznałem, że to był pamiętnik opisujący intymne życie króla Augusta II., pisany przez osobę blisko króla stojącą. Zaczęliśmy szukać w owej kupie śmiecia i papierów zasądzoną na wywiezienie na gnój i znaleźliśmy jeszcze 29 takich drogocennych pakietów ze starymi listami z XVIII wieku. Pisma owe wraz z pisaną po polsku książką poleciłem szczególniejszej opiece wspomnianego komitetu, który powagą mej władzy na miejscu utwierdziłem, przykazawszy kooptować sobie do pomocy człowieka znającego język polski.

Ustanowiwszy na miejscu w Hajsynie powiatowy komitet dla ochrony pamiątek i starożytności, pojechałem na drugi dzień do Kun, majątności p. Jarożyńskiej Kuny, niegdyś miasto za czasów Rzeczypospolitej, obecnie wieś, w której obok dworu polskiego, znajduje się starodawny w gotyckim stylu zbudowany klasztor OO. Kapucynów, obecnie parafialny kościół dla garsteczki miejscowych Polaków i polskiej ludności z Hajsyna i okolicy.

(Dok. nast.)

moralniejszej na świecie, albowiem była to walka nie uznanej i pozbawionej wszelkich najświętszych swobód praw prawdy, z przemocą uprawioną i uświęconą przez najświętsze nieraz instytucje, tak, że obstający przy swych prawach byli właściwie z pod wszelkich praw wyjęci.

Nam dzieje te znane są aż nadto dobrze i nie było poety czy powieściopisarza polskiego, któryby im daniny swej nie spłacił. Spowiedź Makreny Mieczysławskiej krwawą nicią męczeństwa przebija się przez całą literaturę polską, powracając wciąż z niegasnącą siłą na usta obrońców prawdy polskiej.

My wiemy też, że czasy tych mak duchowych już minęły. Dopóki starczy siły i szabli polskiej tego rodzaju prześladowania w wolnej naszej Rzeczypospolitej nie powtórzą się. Wiedzieliśmy też, że temu uciskowi ostatnią godzinę wydzwoniła wojna, która musiała poddać stanowczej rewizji wszelkie niegodziwości tego rodzaju. Mimo to książka Wiktora, straciwszy dziś przysmak aktualności agitacyjnej, jest pamiątką — dostojną pamiątką walk i zwycięstw, stawiających Podlasian na równi z męczennikami pierwszych czasów Chrześcijaństwa i otaczających Polskę i jej wierny lud tęczową chmurą „odoris sanitatis”.

Z tego punktu widzenia rzecz biorąc można powiedzieć, iż nawet wartość agitacyjna tej książki nie zniknęła jeszcze. Przetłómaczona na języki obce kto wie, czy nie oddałaby sprawie polskiej usługi — przedstawia bowiem lud polski w najszlachetniejszej walce z przemocą o dobra najwyższe — dobra duchowe. Świat powinien wiedzieć, jak my tych dóbr bronić potrafimy i jakimi jesteśmy w boju.

Gdyby nawet walka ta dziś była już, Bogu dzięki, nie aktualna, pamięć o niej na zawsze powinniśmy zachować w duszach swoich. Tych prześladowań, tego znęcania się nie można ani zapomnieć ani przebaczać. Utrwalając w swej książce to nasze polskie cierpienie Wiktor zrobił dobrze.

Ze stanowiska artystyczno-literackiego można stwierdzić, że „Oporni”, będąc właściwie szeregiem impresji i reprodukowanych opowiadań, nie mają jakiejś szczególniejszej struktury artystycznej, a zatem, będąc utworem jednolitym co się tyczy nastroju i natężenia tonu — co właśnie stanowiło najgłówniejsze zadanie autora — nie leżą wyłącznie na linii krytyki artystyczno-literackiej. Podnieść należy język poważny, czysty, dobrze brzmiący i bogaty w odwołaniu, ale nie szafujący nim zbyt rozrzutnie, zaznacząc trzeba łatwość, z jaką autor podejmuje każdą kwestję, czasem dramatyczną siłą ekspresji, dyktowanej zresztą przez dzieje tego nieszczęśliwego kraju, jednakże wobec tragedji przeżywanego przez jego mieszkańców, a opisanego przez autora będzie rze-

czą zupełnie prostą, iż autor schodzi na drugi plan, w cień, a natomiast na plan pierwszy — jak to być powinno — występuje to najpotężniejsze, to jest — bój bohaterski ludzi o sercach niezłomnych i zwycięstwo ich męczeństwa. I tak jest dobrze. Byłoby bowiem rzeczą fatalną, gdyby ta najistotniejsza treść książki miała stanowić tylko tło artystycznych zdolności autora.

Zofja Wojnarowska Księża Miłości. Warszawa 1920.

(j). Siedemnaście arkuży druku wierszy erotycznych! Fontanna miłości — w naszym szeptach, zepsutych i doświadczonej w czasach! Jeden nieustający tryl rozkochanej turkaweczki, śmiało podnoszącej głos zachwy ony swą pieśnią w gronie wiedzających neurastników, wielka pochwała miłości, której imię tyle ust wymawia z gorzkim grymasem cierpienia..

O, ależ to musi być cudowne! O, ależ to chyba odnawiająca krynica życia a nie poezja, toż przebogata siła serca, zdolnego do arcywielkiego uczucia!

O ile to serce istotnie w miłość wierzy, o ile to nie jest artystyczne tapicerstwo, układające coś z erotycznych motywów, o ile to nie jest wulkan wierzonej retoryki, opierającej się na jednym i tym samym motywie, o ile to nie jest zakochane w sobie gadulstwo.

Osłatecznie mimo iż o wiosnie i miłości, zda się, powiedziano już wszystko, co można było powiedzieć, każdy poeta przezywający na prawdę i po swojemu te wrazenia, ma prawo do nich, pamiętajcie oczywiście, aby niepotrzebnie nie powtarzać w kółko rzeczy znanych i oklepanych i to wciąż na tę samą melodię. Przypuszczam, że sumienny poeta, co pisząc dziś sonety miłosne, zdał sobie jasno sprawę, iż trud jego może uzyskać racyę bytu tylko wówczas, jeśli potrafi dzięki nowym jakimś tonom stanąć w rzędzie z arcydzielnymi sonetami miłosnym, jakie świat wydał dotychczas. Inaczej — nieważąc obiektywnie — mimo całej szczerści, mimo za ała a nieraz i niewątpliwych zalet artystycznych — trud poety stać się nie tylko płonnym ale — tworzy balast zbędny, dezorientuje, zaciągając linje dotychczasowe, ułożone przez arcy mistrzów ornamentyki, ludom mniej świadomym rzeczy a dążącym ku wzorom rzucając pod nogi przeszkody.

Otóż w końcu tak ma się z poematami Zofji Wojnarowskiej.

A w d. datki; Nie ulega wątpliwości, że pod względem formy utwory jej są wielokształtne, stoją na wcale wy-

sok m pozome kultury literackiej i odznacza się bogatą swadą, obfitującą w barwy i dźwięki. Ma się tedy do czynienia z umysłem, mogącym, zwałoby się, zdobyć się na jakies przeżycie, na jakąś reść, na jakąś gębę. Tymczasem łatwość rymu i fałszywe lubowa le się kolorystyką — fałszywe dlatego, iż tam, gdzie barwy jest zbyt wiele nie może ich widzieć czytelnik, jak z pewną siłą nie widział ich poeta — poeta i poetkę, która zarzuca, zasypuje czytelnika rymami, słowy i obrazami i nawiązuje sama nie czuje, jak męczy pustką wewnętrzną tej retoryki. Leci wiersz po wierszu, kładzie z innej klawiatury, z innego rejestru, innym tonem dźwięczy — a wszystko razem oszalańca i nie można zupełnie nic.

Nie przeczę — być może, że w grubym tym tonie, wśród tysięcy wierszy są strofy jednolite i prawdziwe, że tu i ówdzie może znaleźć się w zdaniu krew, życie i ciepło. Zadaniem artysty było pomódz krytykacji wzbudzeń ku wcieleniu, dać im jasną i logiczną formę o przejrzystej strukturze — a nie rozmazywać ją w jakąś welożywiłową plamę, w której niczego nie można rozpoznać.

„Metan” miesięcznik dla spraw przemysłu chemicznego, wydawany staraniem „Metanu” sp. z o. por. w Lwowie.

Wydawnictwo tego miesięcznika było w roku ubiegłym zawieszono. Obecnie redakcja wydała jako załącznik za r. 1919 odrazu cały rocznik III. Treść jego jest następująca:

Od Redakcji. — Prof. J. Mościcki i Dr. K. King: W sprawie technicznego kształcenia chemików technologów. — Dr. J. Doliński: Kieka uwag o próbach określenia natury chemicznej węgla kamiennego. Prof. Dr. K. King: O przemyśle wosku ziemnego. — Prof. Ignacy Mościcki: W sorawie azotowej w Polsce. — Dr. H. Bursztyn i Dr. W. J. Kucowicz: O wpływie wyższej temperatury na parafinę. — Inż. A. Lewalski: Gazowanie węgla w generatorach. — Dr. W. Leśniński: Produkcja helu.

Zarazem redakcja zawiadamia, że wskutek zmienionych warunków i otwarcia szerokiego horyzontu dla polskiego przemysłu chemicznego, rozszerzy w przyszłości zakres poruszonych tematów i na inne działy technologii chemicznej, choćby odbiegając od przemysłu ściele gazowo-naftowego. Aby dostosować formę do treści, tuż czas pisma ulegnie zmianie, mianowicie będzie odtąd brzmieć: „Przemysł chemiczny”. Zacznie wychodzić w styczniu br. Prenumerata roczna z przesyłką 60 K. (Adres Administracji: ul. L. Sapiehy 3).

OGŁOSZENIA

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnym piśmem 1 k. — Nadesłane nekrologja za wiersz drobnym piśmem lub jego miejsce 3 kor.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia w kronice 8 k. za wiersz, pokronice 4 k. na pierwszej stronie 16 k. — Drobne ogłoszenia 30 hal za wiersz.

KUPNO I SPRZEDAŻ.

Olów miękki

i szmaty do czyszczenia maszyn

zakupi zaraz Drukarnia „Słowa Polskiego”. Zgłoszenia w kanceliji drukarni

Najkorzystniej! Kupuje i sprzedaje się Meble, Garderobę, Urządzenia domowe i kancelaryjne w składzie komisowym L'Ocaston, pasaż Hausmana 8. 34

Kadzie beczki sprzedaje, przyjmie zamówienia. Fabryka cegieł Jakóba Różyckiego za Zótkiewską rogatką Zniesienie. 417

Welonny ślubne upina modnie i tanio M Topolnicka Kopernika, nad a. t. k. Mikascha. 107

Sokół II. zakupi książki dla młodzieży dla drużyn skautowych (IV i V Lw.). Łaskawe zgłoszenia. Sokół II ul. Kępczyńskiego 32. (Szeptycylich). 43

Wspaniała suknia balowa wraz z pięknym szalem do sprzedania Marczyński Wałowa 2. 536

Futro poróżne, prawie nowe, ubranie smokingowe, angielskie i frakowe, palto i płaszcz urzędniczy, zarzuca zu ełne n. w. wszystko z materiałów przedwojennych. Snopkowska 53, I piętro u p. Piaseckiej od 3—5. 534

Lisy, kuny, ichórze wyprawiam i kupuje Karpiak Lwów, Kurkowa 11 a. 447

„Vinchester” z 40 nabojami do nabycia. Wiedomośc: Administracja: „Vinchester”. 522

Kmienieco dwupiętrowa przy jednej z głównych ulic, położenie słoneczne, zdrowe, przy tramwaju, el ktryka, gaz, łazienki, stajnia, ogródek — sprzedaż — tylko chrześcija mowi. Pośrednicwa wyaluczone. Zgłoszenia do administracji pod „Stoneczna”. 541

POSADY POSZUKIWANE.

Chemik, technolog, w starszym wieku poszukuje odpowiedniej posady. Administracja Słowa „Chemik”. 539

POSADY ZAOPAROWANE.

Kilku poznosicieli zna dzie stałe zajecie. Administracja „Słowa polskiego”. 2156

ROZNE DONIESIENIA.

Ważne dla Pań! Kapelusze słomkowe każdego gatunku przerab a na najnowsze formy i. Krajowa fabryka kapeluszy Rudolfa Neuwalta Balonowa 3, własny Gmach fabryczny. 112

Krawaty robie, przerabiam z dostarczonego materiału, nalecza i. 11. parter. 275

Kosmacz pole naftowe hr. Roman Państwowy Notariusz w Jablonowie (przez Ko omyję) kupi kilka udziałów Spółki założonej r. 1902 dla eksploatacji pomieszczonego terenu. Poniew z prawo eksploatacji przechodzi od roku 1927, w ręce inicj spółki, przeto wartość obu nych uoz ałów z każdym rokiem jest niezera; mimo to, kto zaraz się zgłosi, otrzyma zwrot włożonego kapitału i dotyczący procent. 381

Latarnie stojenne naftowe poleca najtaniej 269

LUDWIK HOSZOWSKI

Główny skład farb i materiałów Lwów, ul. Akademicka 1. 3.

OBUWIE

NAJTRWAŁSZE damskie, męskie i dziecięce zwykłe i luksusowe poleca

MAGAZYN OBUWIA

L. T. SKRZYPEK 493

Pasaż Mikolascha

Spółnika (czkę) z kapitałem 200—300.000 koron

przyjmie większy Dom Handlowy i Kantor wymiany. Wiedomośc: „Spólnik” Admin. Słowa polsk.

Dobrowolna licytacja

pod zarządem Hall aukcyjnej Akademicka 1. 3. l. p. rzeszy do s. p. Dr. Tad. Krygowskim odbędzie się dnia 4 lutego, godz. 2-ga po obiedzie przy ul. Sądowej l. 6 parter.

oglądanie przedmiotów dnia 3-go lutego od godz. 3—6.

Licytowane będą: Duże biurko japońskie, szafki, stoliki, taborety, garniturki, kilim kurdystański, brzozy japońskie i indyjskie, porcelana japońska i t. p., oraz 2 bardzo duże łóżka mosiężne. 509

Wyjaśnienia tylko w zarządzie hall aukc. od 3—6.

Każdy palacz musi przyznać, że tutki i bibutki cygaretowe

„SOLALI”

są najlepsze.

KOMPLETNE WYPRAWY RUCHENNE, oraz wszelkie kuchenne naczynia, poleca najtaniej nowo otworzony magazyn (za gmachem Banku kupieckiego) **Roman Kałczyński** LWÓW, ul. SOBIESKIEGO 12.